ROK I. WARSZAWA, LIPIEC 1930 № 1.

„ZARZEWIE“

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ
I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

T R E Ś Ć:

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egz. 2 zł.

Rok I. Warszawa, lipiec 1930. № 1.

„ZARZEWIE"

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ
I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

„Nie myśl o niepodległości, wspólna wszystkim, wyodrębnia nas, jako samodzielny ruch młodzieży, lecz sposób jej stosowania w dziedzinie zagadnień życia narodowego".

Deklaracja „Zarzewia". Październik 1910.

„Zjazd uważa współdziałanie polskiej młodzieży niepodległościowej z innemi ugrupowaniami młodzieży za pożądane, o ile istnieje wspólna platforma, oparta o zasadę niepodległości i demokratyzmu".

Uchwały I Zjazdu Pol. Mł. Niep. „Zarzewie".
Październik 1913.

Minęło w roku ubiegłym dwadzieścia lat od pojawienia się w życiu polskiej młodzieży akademickiej, nowego ruchu ideowego, znanego pod nazwą „Zarzewie".

Nie był to jedyny nurt niepodległościowy, który przenikał serca i mózgi młodzieży. Ten sam protest przeciw panującemu oportunizmowi, spowodował głęboką przemianę w duszach młodzieży narodowej i postępowej, przyczyniając się do powstania wielkiego prądu, który przygotował przedwojenne pokolenie do wielkich zadań, jakie w najbliższym czasie miała przynieść wojna 1914 roku.

Obalona na polach Laojanu równowaga międzynarodowa, coraz bardziej z każdym rokiem komplikowała się. Oświadczenia pokojowe dyplomatów krzyżowały się z nerwowemi posunięciami właściwych kierowników polityki państwowej, którzy pośpiesznie dyskontowali nową sytuację, wytworzoną przez zwycięstwo Japonji.

Wojna o nowe uporządkowanie stosunków nad brzegami morza Śródziemnego, wojny bałkańskie, dyplomatyczne asekuracje króla Edwarda VII, psychoza kolonjalna, wreszcie aneksja Bośni, — tak się przedstawiał w swych najważniejszych punktach efekt imperjalistycznej polityki rosyjskiej, zakończonej przegraną wojną, w dziesięcioleciu 1904—1914.

Dlatego coraz ciszej było o pokoju, coraz głośniej o wojnie.

W tej atmosferze skomplikowanych sytuacji i wyraźnych perspektyw wojennych, ze strony oficjalnych polskich parlamentarnych reprezentacji zaczęły padać oświadczenia, nie zawsze proszone, a nigdy nie dziękowane,

że Polacy głosować będą za rekrutem rosyjskim, za budżetem wojskowym austrjackim, za kredytami na marynarkę wojenną niemiecką.

Oświadczenia te musiały wywołać wewnętrzne przełamania w duszy pokolenia, szukającego jednej treści politycznej dla jednego narodu. Musiały więc pękać więzy solidarności organizacyjnej, dla uratowania solidarności wyższego rzędu, kategorji najwyższego dobra narodowego, któremu na imię — Polska.

Taka była geneza romantyzmu-pokolenia, które w latach 1908—1913, przepaliło dusze swoje, aby zespolić się pod nowym już Sztandarem.

* * *

Młodzież zarzewiacka skrwawiła się pod tym sztandarem.

* * *

Żyjemy w nowej epoce. Nasze pokolenie w ogromnej swojej większości stanęło do pracy publicznej w administracji, wojsku i przy warsztacie samorządowym. Znacznie mniejszą rolę wzięliśmy do wykonania w życiu społecznem i politycznem. Jeszcze mniejszy wpływ nasz zaznaczył się przy ustalaniu stosunku Sejmu do Rządu.

Starzy parlamentarzyści polscy z Wiednia, Berlina czy Petersburga, których zasług i dobrej woli nie będziemy zaprzeczali, stworzyli, niestety, w polskim parlamencie szkołę parlamentarną, która stała się mieszaniną nacjonalizmu wiedeńskiego, liberalizmu petersburskiego i brutalności berlińskiej.

Parlamentaryzm, tak ukształtowany agresywnie, podtrzymywany przez naśladownictwo nowych posłów, nie mających żadnego doświadczenia, a te same namiętności, nie znalazł przeciwwagi ze strony rządu, w osobach nietylko nowych ministrów, ale nawet doświadczonych i wytrawnych weteranów administracji przedwojennej.

Parlament polski, ten wulkan wiecznie dymiący, wyrzucający ze swojego łona rakiety ognia coraz to nowych, nieoczekiwanych większości, wiecznie grożący trzęsieniem ziemi administracji, wojsku, posiadającym, podatnikom i szerokim masom — przesunął uwagę społeczeństwa od spraw ważnych, do spraw małych — drażniących.

Przypomnijmy tylko tę głośną, niemal europejską sprawę Dojlid, — co się stało z nią nazajutrz, po wyborach?

A przecież w tym samym czasie było tyle poważnych spraw państwowych, których załatwienie na pewno nie podzieliłoby parlamentu, lecz stworzyło poważną, patrjotyczną większość. Wystarczy tylko wspomnieć kompromitującą powagę Polski, sprawę otwartych, dla dywersantów, granic wschodnich.

Traktat Wersalski nie stworzył nowej równowagi politycznej i gospodarczej. Na jego straży w Europie nie postawiono siły wykonawczej. Postawiono, przeciwnie, parlament międzynarodowy, wyposażony we wszystkie wady systemu reprezentacyjnego, pozbawiony natomiast jego zalet, jako ciała, zdolnego do wydawania ustaw, obowiązujących na jednem terytorjum. Liga narodów ma realizować nową równowagę polityczną i gospodarczą świata, nakreśloną tylko w zarysach przez traktat wersalski, przy uwzględnieniu siły gatunkowej państw, wchodzących w skład ciała reprezentacyjnego, gwarantującego poszczególne artykuły, nowego układu międzynarodowego. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja: jeżeli w Polsce jest silny rząd (nikogo nie obchodzi zagranicą — parlamentarny, czy nie parlamentarny), wartość międzynarodowych gwarancyj dla Polski wzrasta. Jeżeli Polska jest wstrząsana przez tarcia wewnętrzne, choćby najbardziej uświęcone przez regulaminy konstytucyjne, sytuacja Polski słabnie mechanicznie i jest djametralnie przeciwna od tej, jaką zachowuje np. przedstawiciel faszystowskich Włoch.

Te kłopoty nie odgrywają żadnej roli w życiu wewnętrznem kraju. Prasa opozycyjna lub neutralna zadowala się relacjami swoich korespondentów lub pociesza swoich czytelników, że opinja rządu francuskiego kształtuje się wg. tego, czy w Polsce są na czele rządu aktywiści lub pacyfiści z czasu wojny, lub że opinja rządu angielskiego zależy od stosunku II międzynarodówki do polskiego ministra pracy i Związku Kas Chorych. Te majaczenia przypominają inne, majaczenia z 1919 r. kiedy to stanowisko Lloyd George'a w sprawie Gdańska uzależniono nie od jego pojmowania interesu Angji lecz od tego, że R. Dmowski niegrzecznie rozmawiał z osobą bliską sercu premjera angielskiego.

Musimy wołać na alarm.

Tracimy najdroższą rzecz, którą naród polski jeszcze rozporządza: tracimy czas, który nie należy ani do Sejmu ani do Rządu. Tracimy czas, który należy do Polski!

Od pierwszego dnia naszej niepodległości przesadzamy w nasileniu walki politycznej. Ludzie, w życiu prywatnem uczciwi, w zawodzie swoim — poważni, dochodzą do dekadencji umysłowej, a czasami i moralnej, gdy dyskutują nad sprawami publicznemi. Atmosfera z tych właśnie środowisk pochodząca, podnosi w hierarchji różne operetkowe postacie, które zgłaszają się do rozprawy politycznej, sprowadzając poziom polityczny naszych rozmów do poziomu tawerny meksykańskiej, czy z Texasu. Dla ilustracji tylko przypomnijmy plakatowania rad, udzielanych ministrowi skarbu w końcu 1923 r.

Społeczeństwo w osłupieniu obserwuje prowadzone zapasy od tylu lat pomiędzy każdym rządem i każdą opozycją i dotąd, samorodnie, nie potrafiło zdobyć się na zwalczanie przesady w walce. Prasa neutralna,

literatura, duchowieństwo, sądownictwo dobrowolnie skazują się na bierność, chociaż poziom walki, w pierwszym rzędzie, uzależniony jest od ich postawy moralnej.

Tymczasem dzieje się odwrotnie. Polska rozbudowuje swoją organizację polityczną i państwową poziomo, wg. numerków wyborczych. Tak jak w Konstytucji naszej nie ma miejsca na wirylistów kultury, nauki, myśli i doświadczenia politycznego, tak samo w życiu nie mamy ani instytucji z autorytetem, ani niezależności i prężności w społeczeństwie, któreby było podatne na oddziaływanie rozsądku i interesu państwa.

Jeżeli w wyścigu pracy i niestety, w wyścigu obrony, Polska ma zająć miejsce nieostatnie, aby mogła obronić swoją niezależność i swoje miejsce pod słońcem, — nastawienie społeczeństwa musi się zmienić. Żadna doktryna, gdziekolwiek ukuta, nie może zamykać tłoków w maszynie. Zbyt wiele Polska straciła w XVIII w. przez rezonerstwo i doktrynerstwo partyjne, abyśmy dzisiaj nasz byt mieli wystawiać na niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo to jest istotne, jeżeli się zważy, że i Francja i Anglja prowadzą od szeregu lat politykę zabezpieczenia się od strony wschodniej, t. j. niemieckiej, ponieważ role dla nowej aktywności widzą gdzieindziej. Jesteśmy więc w poważnej sytuacji i dlatego państwo musi być wolne od wewnętrznych tarć, jeżeli tarcia międzynarodowe nie mają postawić pod znakiem zapytania wiele istotnych interesów naszych. Musimy iść naprzód w każdej dziedzinie. Jeżeli wytworzyła się rozbieżność w ciągu dziesięciu lat pomiędzy władzą prawodawczą i wykonawczą, jeżeli władza prawodawcza apeluje do swych organizacji politycznych, potęgując rozdźwięk bez widoków zakończenia, musi się znaleźć w Polsce zorganizowana moralnie opinja, która spełni swe zadanie dla obrony i ratowania Państwa.

Pokolenie, które przed wojną stanęło pod sztandarem niepodległościowym, ktore w czasie wojny stanęło dla realizacji tego zadania i które po wojnie, przeważnie zostało na służbie publicznej, — dzisiaj jest rozproszone, rozbite w różnych odległych zakątkach Państwa i nie ujawnia tej siły moralnej, którą w takiej chwili ujawnić powinno.

Jest tyle sił moralnych w społeczeństwie, tyle nieuruchomionej energji i nie mającej okazji dla ujawnienia dobrej woli.

Pracować w imię interesu publicznego nie w ramach organizacji stronnictw politycznych, lecz wszędzie, na każdym miejscu, bezimiennie, bez pomocy formuły politycznej, tak pracować jest poświęceniem wielkiem swojej ambicji, zadowolenia zobaczenia rezultatu pracy.

Wiemy o tem, a jednak apelujemy i będziemy apelować do wszystkich ludzi, w których sercach pierwsze miejsce zajmuje troska i zaniepokojenie o własne państwo.

Przedewszystkiem apelujemy do tego pokolenia, dzisiaj rozproszonego, które kiedyś w zwartych szeregach stanęło pod sztandarem Niepodległości

Niepodległość jest — dzisiaj trzeba bronić i walczyć o jej utrzymanie. Musimy wydobyć z siebie, ze społeczeństwa, najlepsze wartości intelektualne i moralne.

Musimy zasypywać przepaść, jaką kopią lekkomyślni agitatorzy lub zacietrzewieni politycy zwaśnionych stronnictw pomiędzy państwem i rządem a społeczeństwem. W najwyższym interesie państwa musimy dążyć do hamowania za daleko posuniętych rozdźwięków politycznych i budzić czujność społeczeństwa przed niebezpieczeństwem, które obecny stan niesie.

Musimy dążyć przez reformę Konstytucji do osiągnięcia pokoju wewnętrznego — do warunków rozwoju silnej Polski. Wierzymy, że znajdą się ludzie, chętni do tej pracy!

REDAKCJA

ADAM STEBELSKI

Zasady polityki narodowościowej w Państwie Polskiem

Błędem jest sądzić, że zagadnienie narodowościowe jest u nas sprawą traktatową wyłącznie. Zazębia się ono o najbardziej podstawowe kwestje państwowego bytu Polski i jest skutkiem tego nadewszystko własną naszą sprawą państwową. Dzisiejsze granice Rzplitej nie są czemś przypadkowem, nie jest zatem dziełem przypadku również i jej skład narodowościowy. Bo chociaż odradzające się Państwo Polskie nie osiągnęło swych granic historycznych, nie dało się ono jednak odsunąć na zachodzie od Bałtyku, ani też nie ograniczyło się na wschodzie do objęcia terytorjów wyłącznie etnograficznie polskich. A stało się w części tylko dlatego, że w momencie likwidacji wielkiej wojny powstały po temu odpowiednie warunki i możliwości, nadewszystko zaś dlatego, iż było to naturalną koniecznością dla państwa, opartego głównym zrębem o dorzecze Wisły. Szczęśliwa konjunktura powojenna przyśpieszyła jedynie ten proces, stwarzając możliwość powstania za naszego jeszcze życia nietylko Polski niepodległej i zjednoczonej, ale także i samodzielnej.

Wypływają jednak z tego pewne konsekwencje, szczególnie ostro zarysowujące się w dziedzinie spraw narodowościowych. Sprawy te w większym bowiem stopniu, niż jakiekolwiek inne, ulegają dziś naciskowi władz diametralnie przeciwnych, lecz w równej mierze dla Państwa Polskiego niwelacyjnych sił — parciu niemieckiemu na wschód i dążeniom rosyjskim do zdobycia bezpośredniego kontaktu z zachodem Europy. To też od tej strony należy je nadewszystko oświetlić.

Niemieckie parcie na wschód datuje się zdawiendawna. Wyprzedziło ono powstanie piastowskiego Państwa Polskiego i w ciągu wieków przeja-

wiało się w dwóch postaciach — jako przelewanie się osadniczej masy niemieckiej poza własne etnograficzne terytorjum oraz jako zorganizowana akcja polityczna niemieckiego terytorjum macierzystego w stosunku do środkowej i wschodniej Europy. Poszczególne fragmenty tej ekspansji nie zawsze były ze sobą powiązane. Stawały temu na przeszkodzie zarówno warunki, w jakich proces ten się dokonywał, jak i odmienność celów ekspansji osadniczej i politycznej. Pozwalało to Państwu Polskiemu inaczej oceniać każde z tych zjawisk i inaczej do każdego z nich się ustosunkowywać. Dość wskazać na działalność ostatnich Piastów, którzy, walcząc o niezależność swego państwa, przeciwstawiali się politycznej i gospodarczej ekspansji niemieckiej, równocześnie jednak udzielali poparcia osadnictwu niemieckiemu w Polsce. Osadnictwo to nie było bowiem równoznaczne z podbojem ekonomicznym, czy politycznym Polski, t. j. nie uzależniało państwowego terytorjum polskiego od Niemiec, mimo, iż niemiecka myśl polityczna starała się je w tym kierunku wykorzystać i nagiąć. Pod tym względem spotkał Niemców zawód nawet w odniesieniu do masowego osadnictwa, rzuconego na ziemie polskie bezpośrednio po rozbiorach, a więc w chwili szczególnie dla siebie dogodnej. Osadnik niemiecki dość łatwo zrastał się z terytorjum, na którem osiadł, a interes gospodarczy, a często i polityczny tego terytorjum stawał się dlań po niejakim czasie bardziej zrozumiały i bliższy od interesu niemieckiej jego macierzy, z którą zatracał z biegiem lat bezpośredni kontakt. Naturalną zaś konsekwencją tego procesu było stopniowe zżywanie się osadniczych rzesz niemieckich już nie z samem terytorjum polskiem tylko, ale i ze środowiskiem, wśród którego wypadło im żyć.

Nie jest też rzeczą niepokojącą to, że pozostało dziś w spadku po okresie niewoli liczne świeże osadnictwo niemieckie. Osadnictwo to bowiem w naturalnych warunkach życia gospodarczego Polski wrośnie zczasem w glebę polską, jak wrosło osadnictwo wieków ubiegłych. Dziś przeżywa ono wprawdzie ostry kryzys w związku z przystosowywaniem się do nowych warunków egzystencji, a nadewszystko — do myślenia kategorjami interesu państwowego terytorjum polskiego, a nie, jak dotychczas, terytorjów państw zaborczych. W dodatku kryzys ten podtrzymuje i pogłębia prowadzona przez niemieckie czynniki polityczne propaganda za rewizją granic wschodnich, stwarzając atmosferę tymczasowości obecnego układu stosunków polsko-niemieckich. I tu leży punkt ciężkości naszych kłopotów ze sprawą ludności niemieckiej w Polsce. Ludność ta, zwłaszcza na terenach, w stosunku do których roszczą sobie Niemcy pretensję, łatwo ulega tej propagandzie, co niesłychanie przewleka proces wrastania jej w jednolity obszar państwowy polski. Nastawia to bowiem jej myśl, a w pewnych wypadkach i dążenia, w kierunku powrotu do stosunków z przed 1918 r. i czyni z osadnictwa o celach gospodarczych, awangardę

polityczną Niemiec, powodującą się w życiu zbiorowem kategorjami interesu politycznego i gospodarczego Rzeszy. I to właśnie utrudnia dziś wyrównanie przeciwieństw polsko-niemieckich zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i nazewnątrz.

W interesie Polski leży bezsprzecznie stabilizacja stosunków sąsiedzkich na zachodzie podobnie, jak to było w wiekach ubiegłych. Lecz stabilizacja ta nie może być w żadnym razie okupiona ustępstwami terytorjalnemi ze strony Polski, gdyż godziłoby to w jej samodzielność polityczną, a w dalszej konsekwencji także i w jej egzystencję, jako państwa. Zresztą baczniejsza obserwacja życia niemieckiego wskazuje, że obecneześrodkowanie uwagi dokoła sprawy wschodnich granic Rzeszy jest w znacznej mierze dziełem oficjalnych czynników niemieckich, które w tym kierunku pragną zwrócić dążenia polityczne swego narodu. Nie jest to natomiast naturalnym ruchem mas niemieckich, które, jak wskazują liczby, ciążą raczej ku zachodowi lub dalej, za morze, znajdując tam lepsze warunki materjalnej egzystencji, niż na wschodniem pograniczu pruskiem. Tak było, zresztą i w przeszłości. Tem tłumaczy się, że nawet w szczególnie dogodnych okolicznościach przedsięwzięta kolonizacja fryderykowska wymagała ogromnych nakładów i wielkiej przedsiębiorczości ze strony rządu pruskiego, a zbiegostwo z roli było objawem nader rozpowszechnionym. Tem tłumaczy się też, że po złamaniu politycznej ekspansji Zakonu nad Bałtykiem w w. XV, nastąpiła stabilizacja stosunków polsko-niemieckich na przeciąg kilku stuleci. Istnieją zatem niewątpliwie naturalne podstawy zgodnego współżycia Polski i Niemiec na zasadzie wzajemnego poszanowania niezależności. I o to zgodne współżycie, o poszanowanie naszych praw państwowych i o bezpośredni dostęp do Bałtyku, jako o jeden z podstawowych warunków naszej niezależności, walczyć będziemy do upadłego. Nikt też, kto w to godzi, nie może liczyć na pobłażanie lub względność. Dzisiejszy stan posiadania polskiego musi być uszanowany, a jeśli okazałoby się, że obecny układ stosunków nie jest dostateczną rękojmią pokoju nad Bałtykiem, musielibyśmy szukać szerszych podstaw naturalnych dla zapewnienia sobie dostępu do morza, podobnie, jak zawiedzeni po Grunwaldzie szukaliśmy lepszych gwarancyj pokoju w drugim traktacie toruńskim. I to zrozumieć muszą zarówno kierownicy oficjalnej polityki niemieckiej w Rzeszy, jak również ludność niemiecka w Polsce, żyjąca wciąż jeszcze pod nazbyt silnym urokiem militarnym Niemiec.

A zrozumieć to musi w imię własnego interesu gospodarczego, który nietylko wymaga stabilizacji stosunków, ale i zrośnięcia się tej ludności z terytorjum gospodarczem i państwowem Polski. Boć przecie nie może być mowy o ustaleniu się osadniczego elementu niemieckiego na ziemiach naszych wbrew społeczeństwu i państwu. Wszelka pomoc z zewnątrz, jakkolwiek w pewnych wypadkach bardzo efektowna a nawet skuteczna, po-

siadać będzie zawsze cechę pomocy doraźnej i musi się urwać w momencie załamania się wiary w jej materjalną celowość.

Jeżeli dziś w szeregu konkretnych spraw, związanych z istnieniem na terytorjum Polski świeżego osadnictwa niemieckiego, wyłaniają się trudności, jeżeli akcja polityczna tej ludności posiada zbyt często cechy zasadniczej opozycji w stosunku do państwa, wypływa to z niedostatecznego ugruntowania się wśród niej przekonania w trwałość powojennego układu stosunków. To też spraw ludności niemieckiej w Polsce nie można generalizować. Wszelka recepta ogólna byłaby błędna. Do każdego faktu ustosunkowywać się należy zosobna w zależności od tego, czy wypływa on z istotnych potrzeb narodowych tej ludności, czy też jest forpocztą, zapowiedzią rewizjonistycznych dążeń propruskich. I dlatego np. ustosunkowując się pozytywnie do sprawy szkolnictwa niemieckiego w Polsce, w pewnych wypadkach będzie musiało społeczeństwo polskie zwalczać tę szkołę, mianowicie tam, gdzie jej rolę wychowawczą zepchną na plan dalszy tendencje polityczne niemieckie, lub gdzie ją polityczne czynniki niemieckie będą chciały narzucić ludności polskiej, jak to miało miejsce w swoim czasie na Śląsku. Z tych też względów nie jest do przyjęcia dla społeczeństwa polskiego postulat autonomji kulturalnej, wysuniętej przez Niemców jako czołowe hasło polityczne w nadziei, że stanie się ona formą nadrzędnej organizacji narodowej niemieckiej w Europie, czemś w rodzaju fantastycznej koncepcji podwójnego obywatelstwa.

Te komplikacje, wypływające dziś w znacznej mierze, z powojennych przeciwieństw międzypaństwowych, nieprędko dadzą się usunąć. Lecz to nie znaczy, aby nie dały się usunąć wogóle. Wszak i w przeszłości mieliśmy do czynienia z zorganizowaną akcją polityczną osadników niemieckich w Polsce, że wspomnę chociażby bunt miast małopolskich za Łokietka, lub próby akcji dywersyjnej kolonistów niemieckich w Królestwie w czasie powstania listopadowego. Zdecydowana wszakże postawa Państwa w dawnych wiekach a narodu w w. XIX, a nadewszystko własny interes gospodarczy osadników, związanych jak najściślej z terytorjum polskiem i polską ludnością, powodował, że mimo tych wstrząsów, proces zrastania się osadnictwa niemieckiego ze społeczeństwem polskiem postępował nieustannie i nie był w stanie powstrzymać tego stały napływ nowych rzesz osadniczych, zasilających, zdawałoby się, szeregi wcześniej osiadłych. Tem tłumaczy się, iż osadnictwo niemieckie na ziemiach polskich, choć trwa od tylu wieków, przybierając w niektórych momentach charakter akcji masowej, nietylko nie zmieniło oblicza narodowego tych ziem, które nie są dziś mniej polskie, niż były za Kazimierzów, czy Zygmuntów, ale nawet nie ugruntowało tu w większym stopniu wpływów gospodarczych niemieckich, nie mówiąc już o tem, że nie nagięło interesów gospodarczych państwowego terytorjum polskiego do interesów gospodarczych i politycznych terytorjum niemieckiego.

Te same przyczyny, które przeciwdziałają szybszemu przystosowaniu się ludności niemieckiej w Polsce do naszych warunków, oddziaływują także w pewnym stopniu i na inne narodowości w Polsce, nadewszystko na Ukraińców w Małopolsce Wschodniej, którzy swą przyszłość wiążą w części z ewentualnemi zmianami politycznemi na zachodzie Polski. Ale to tylko jeden z fragmentów zagadnienia. Istota sprawy leży gdzie indziej, a mianowicie we współzawodnictwie polsko-rosyjskiem o t. zw. ziemie ruskie dawnej Rzplitej, t. j. o terytorja etnograficzne ukraińskie i białoruskie. A współzawodnictwo to nie jest wytworem sztucznym, ani następstwem bolesnych uraz z okresu niewoli, lecz wypływa z zasadniczych przeciwieństw interesów i dążeń.

Dla Polski posiadanie szerszej podstawy terytorjalnej na wschodzie jest kwestją samodzielności państwowej. W równej mierze chodzi tu o odsunięcie bezpośredniego sąsiedztwa rosyjskiego od ziem etnograficznie polskich, jak i o zdolność skutecznego przeciwstawienia się politycznemu parciu niemieckiemu na wschód. Jakie znaczenie dla bezpieczeństwa i państwowego rozwoju Polski w przeszłości posiadała unja polsko-litewska, zbędne jest przypominać. Zwrócę więc tylko uwagę na dwa szczegóły, nie pozbawione i dziś także posmaku aktualności, a mianowicie, na umocnienie się Polski nad Bałtykiem i na definitywne związanie Grodów Czerwieńskich z Koroną. Jest wątpliwe, czy jedno i drugie byłoby do osiągnięcia w innych warunkach.

Lecz wyjście Polski na wschód nie pozostało bez ujemnych konsekwencyj. Od chwili bowiem gdy Moskwa posiadła ambicje, przekraczające granice jednego z wielu ruskich księstw udzielnych, weszliśmy z nią w stały konflikt, przyczem Moskwa, a następnie jej spadkobierczyni, Rosja, były z reguły stroną atakującą, wyjąwszy czasy Witolda oraz czasy t. zw. „smuty" moskiewskiej w początkach XVII w. „To parcie Rosji na zachód, a stąd ta konsekwencja i ciągłość jej antypolskiego frontu, mimo zmiany osób, dążeń, haseł i metod, nie da się pomieścić w pojęciu: program polityczny. — Muszą tu wchodzić w grę głębsze, objektywne przyczyny. Są niemi: Bałtyk i pobrzeże czarnomorskie oraz ujęte między nie, jakby w klamrę, ziemie aż po San i Bug. Moskwa leży zbyt głęboko ukryta w kontynencie, by nie być zmuszona „rąbać okno" na świat. Morze Białe jest zbyt niedogodne, Pacyfik — zbyt daleki. W tem zaś naturalnem dążeniu Rosji do opanowania Bałtyku i morza Czarnego najpoważniejszym, zorganizowanym czynnikiem, który nie poddał się w przeszłości i nie podda w przyszłości pod jej komendę, była i jest Polska". (Adam Skowroński — O program na Wschodzie. Wschód Polski, październik — grudzień 1924).

I tu leży źródło antagonizmu. To też twierdzenie, że wytyczną polskiej polityki państwowej winno być pogodzenie z Rosją i porozumienie z nią co do podziału między oba państwa ziem ukraińskich i białoruskich, opiera się na przypuszczeniu, że Rosja pogodzi się na stałe z takiem roz-

wiązaniem sprawy. Dotychczas jednak nic nie wskazuje, aby tak było w istocie. Przeciwnie, zarówno komunistyczni władcy Rosji, jak i emigracja nie pozostawiają wątpliwości, iż nie porzucili myśli zjednoczenia w swych rękach wszystkich ziem ruskich wraz ze Lwowem i Wilnem. A jeżeli w chwili obecnej sprawa ta nie absorbuje żywiej nikogo, to dlatego tylko, że przygniata dziś rosyjską myśl polityczną natłok spraw i kłopotów wewnętrznych. I w przeszłości, zresztą, mieliśmy niejednokrotnie tego rodzaju „rozejmy", co nie zmieniało zasadniczego nastawienia dążeń rosyjskich do zawładnięcia „całą Rusią". Na czem więc opiera się przypuszczenie, że w przyszłości będzie inaczej?

Jeżeli zatem naszego stosunku do ziem, oddzielających etnograficzne terytorjum polskie od terytorjum etnograficznego wielkoruskiego, nie możemy opierać na porozumieniu z Rosją, musimy nasz stosunek do tych ziem ułożyć tak, by nie zostały one wciągnięte przez Moskwę w systemat polityczny przeciwpolski. Co więcej, musimy uczynić wszystko, aby je sprząc ze sobą i aby nasze dążenia polityczne stały się ich dążeniami także. To jasne. W przeciwnym wypadku nasza sytuacja państwowa będzie taka sama, jaką byłaby, gdyby granica rosyjska opierała się o Bug.

Z tego zasadniczego postawienia interesu państwowego polskiego wobec Rosji i ziem ruskich Rzplitej wypływają dwie konsekwencje: 1-o że pewne terytorja, zamieszkałe przez ludność ruską są z góry niejako predystynowane, by pozostać w granicach Rzplitej, 2-o że pozostałe terytorja ruskie, t. j. ziemie ukraińskie i białoruskie, których objęcie granicami Rzplitej nie jest dla jej samodzielności konieczne, tworzyć winny odrębne jednostki państwowe sprzężone z Polską wspólnym systemem politycznym. Pogodzenie tych dwóch tez jest w praktyce niesłychanie trudne i wymaga planowej pracy pokoleń. Nie jest wszakże niemożliwe. Na nasze dobro działają bowiem nietylko gospodarcze interesy znacznej postaci tych ziem, ale także większe zagrożenie narodowej egzystencji Ukraińców i Białorusinów ze strony rosyjskiej, niż ze strony polskiej.

Obie powyższe konsekwencje są jaknajściślej ze sobą związane i nie dadzą się oddzielić. Przeciwnie, oddziaływują na siebie nawzajem. Trudno bowiem pogodzić np. eksterminacyjną politykę w stosunku do ludności ruskiej Rzplitej z popieraniem emancypacyjnych dążeń narodowych poza granicami naszego państwa, jeżeli dążenia te nie mają się zwrócić przeciwko nam samym i naszej egzystencji państwowej.

Eksterminacyjna polityka na kresach wschodnich i z tego zresztą względu jest nie do przyjęcia, ponieważ mija się z celem. Jakikolwiek bowiem byłby nasz stosunek do dążeń politycznych Ukraińców i Białorusinów, nie da się zaprzeczyć, że ich poczucie odrębności narodowej przetrwało wieki i jest dziś dostatecznie silne, aby przeciwstawić się przesączaniu się w szerokie masy świadomości narodowej polskiej. Wprawdzie

jest to negatywna nadewszystko świadomość narodowa, ale przecie ona właśnie jest charakterystyczna dla mas wogóle, a dla mas o niższym poziomie kulturalnym i mniejszych tradycjach politycznych w szczególności. Przecież na początku wojny, w chwili wkraczania do Królestwa wojsk państw centralnych, państwowe uświadomienie szerokich mas chłopskich w Królestwie nie o wiele było wyższe od poziomu, jaki charakteryzuje dziś chłopów ukraińskich i białoruskich. Co się zaś tyczy inteligencji ukraińskiej i białoruskiej to, choć jest ona jeszcze zbyt nieliczna, nie można odmówić jej przywiązania do swego narodu, ani braku inicjatywy i umiejętności w organizowaniu mas do walki o prawa narodowe.

„Czyni to już dziś z ruchów ukraińskiego i białoruskiego czynniki na tyle poważne, iż się zlekceważyć, a tembardziej zepchnąć nie dadzą. Walka zatem nie zapowiadałaby się łatwa, ani nie rokowałaby bezwzględnego zwycięstwa po naszej stronie. Należy raczej sądzić, iż wobec skomplikowania na Kresach zagadnień narodowych, społecznych i religijnych w jeden splot, dziś niemal nierozerwalny, polityka eksterminacyjna spowoduje skutek wręcz odwrotny zamierzeniom: w ogniu walki świadomość narodowa mas ukraińskich i białoruskich będzie krzepnąć znacznie szybciej, niż w warunkach spokoju i praworządności, a w dodatku zachowa ona w pełni a nawet umocni swój charakter antypolski" (Op. cit.)

Również i kolonizacja nie jest w stanie dać na Kresach przewagi polskiej. Pojemność bowiem kolonizacyjna Kresów nie jest tak wielka, aby możliwe było osadzenie tam takiej liczby osadników, jaką wymagałoby uzyskanie przewagi narodowej polskiej. Nie znaczy to jednak, aby osadnictwo było wogóle niemożliwe lub niepożądane. Musi być jednak tak prowadzone, aby nie godziło w żywotne interesy gospodarcze miejscowej ludności i nie stwarzało skutkiem tego dokoła osadników polskich atmosfery nieufności i niechęci. Najbardziej wskazaną byłaby, rzecz prosta, intensywniejsza kolonizacja miast, zaniedbana dotychczas zupełnie. Dzisiejsze warunki gospodarcze kraju stają jednak temu na przeszkodzie.

Ani polityka eksterminacyjna, ani kolonizacja kresów nie dadzą zatem na kresach żywiołowi polskiemu decydyjącej liczebnej przewagi. Państwo narodowe nie jest więc w naszych warunkach do zrealizowania. Rzeczywistość każe nam liczyć się z faktem istnienia w Rzplitej licznej ludności ukraińskiej i białoruskiej o potrzebach i dążeniach własnych. Musimy je uszanować i ułożyć z ludnością ruską Rzplitej stosunki w ten sposób, by, nie narażając całości i bezpieczeństwa Rzplitej, ludność ta otrzymała wszystko, co dla jej narodowego życia jest konieczne.

„Rozumiemy, że teza ta nastręczać będzie przy realizacji nieskończoną ilość trudności. Nie formułujemy jej jednak dla jakichś abstrakcyjnych idei, czy zasad, a w imię własnego interesu narodowego. W tym zaś wypadku interes ten jest nietylko interesem naszym. I to zrozumieć muszą

ci, którzy kierują dziś opinją polityczną ukraińską i białoruską. Istnieje szerokie pole możliwości współpracy naszej z nimi, pole dotychczas przez czynniki polskie, niestety, zaniedbane; istnieje możliwość uzgodnienia postulatów w bardzo wielu dziedzinach, ale są też granice, od których lojalnego przestrzegania uzależnić musimy to współdziałanie. Dzisiejszego stanu żaden z polskich państwowych czynników uznać nie może. Nieustępliwa, zawzięta opozycja jest elementem negatywnym, musi więc być kategorycznie wyeliminowana tam, gdzie się zaczyna praca twórcza" (Op. cit.)

A takiej pracy potrzebują zaniedbane i wyniszczone ziemie wschodnie Rzplitej. Pragnie jej też szczerze tamtejsza ludność, od szeregu lat niepokojona walką polityczną, niezawsze dla siebie zrozumiałą i uzasadnioną. Dziś pracy tej stoją w niemałym stopniu na przeszkodzie złudzenia, jakiemi żyje pewna część inteligencji ukraińskiej i białoruskiej, że ewentualne komplikacje na zachodzie odciągną w tym kierunku naszą uwagę i dadzą możność Ukraińcom i Białorusinom realizowania samodzielnie lub w oparciu o Rosję maksymalistycznego programu narodowego. Złudzenia te wypływają z jednostronnej oceny wartości politycznych w Europie Środkowej, a nadewszystko z nadmiernej i nieuzasadnionej ufności w rzeczywistą zmianę nastawienia i tendencyj politycznych rosyjskich. Wprawdzie w miarę wzmagania się centralistycznych rządów w Z. S. R. R. wzrasta rozczarowanie doń wśród Białorusinów i Ukraińców i następuje pewne otrzeźwienie, ale szybszy proces w tym kierunku utrudnia nasz wewnętrzny kryzys polityczny i trudności gospodarcze, odczuwane bardzo silnie przez szersze koła rolniczej ludności ruskiej. Czas i stopniowa stabilizacja stosunków pracują jednak na naszą korzyść, zwłaszcza, że stosunek administracji do codziennych, życiowych potrzeb ludności ruskiej jest naogół należyty. Powoli wytwarza się też atmosfera, sprzyjająca wyrównaniu szeregu przeciwieństw i zadzierzgnięciu nici bliższej współpracy polsko-ukraińskiej i polsko-białoruskiej.

Czwartem poważnem zagadnieniem narodowościowem w Polsce jest sprawa żydowska. Był moment, kiedy zagadnienie to zagłuszało wszystkie inne, stwarzając dla państwa szereg kłopotów na terenie międzynarodowym. Dziś należy to już do przeszłości, a sprawa żydowska, nie tracąc nic na znaczeniu, stała się jedną z licznych spraw wewnętrznych Polski. Są wprawdzie czynniki polityczne wśród Żydów, które wbrew faktycznemu stanowi rzeczy starają się utrzymać sprawę żydowską w Polsce na płaszczyźnie zagadnień międzynarodowych i sprząc ją z innemi zagadnieniami narodowościowemi w jeden splot t. zw. spraw mniejszościowych. Stanowisko to nie da się jednak w praktyce utrzymać na dłuższą metę.

Najwięcej trudności w kwestji żydowskiej nastręczają sprawy gospodarcze. One też najsilniej dają się odczuwać społeczeństwu. Wprawdzie sytuacja nie przedstawia się tak, jak pragną ją przedstawić niektórzy, faktem

jest jednak, że istnieje w społeczeństwie polskiem najzupełniej uzasadniona i zdrowa tendencja do wytworzenia własnego handlu i przemysłu i uniezależnienia się od elementu bądź co bądź obcego, jakim są Żydzi, przez swe związki i powinowactwa międzynarodowe, reprezentujący nieraz interes sprzeczny z interesem społeczeństwa polskiego. Brak jednak koniecznych zasobów materjalnych wśród szerszych kół społeczeństwa polskiego powoduje, że Żydzi, jak byli tak i nadal są poważnym i nie dającym się wyeliminować czynnikiem w handlu i przemyśle, nie mówiąc już o bankowości. Nie tu zatem leży istotna przyczyna rzekomego upośledzenia gospodarczego ludności żydowskiej w Polsce. Trudności gospodarcze tej ludności wypływają z przeludnienia miast drobnym handlem i rzemiosłem żydowskim, dla którego brak rynku i szans posunięcia się na wyższy szczebel organizacji gospodarczej. Przyczyny są zatem natury ściśle gospodarczej i nie mają nic wspólnego z zagadnieniem narodowościowem. Jest to zjawisko takie samo, jak przeludnienie wsi, i w chwili obecnej niema innego sposobu uregulowania tej sprawy, jak tylko w drodze emigracji poza granice Polski. Przesiedlenie części Żydów na rolę nie rozwiąże sprawy, gdyż nie usunie konieczności wyrzucenia z kraju nadmiernej liczby ludności wiejskiej i samego zjawiska przeludnienia nie usunie. Jedynem wyjściem jest wzmożenie aktywności gospodarczej kraju, o czem w dzisiejszych warunkach niełatwo jest mówić. Niema to nic wspólnego z taką lub inną polityką narodowościową rządu, pozwala jednak mobilizować niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy rzesze żydowskie do walki politycznej o lepszą rzekomo przyszłość. Temu zawdzięczamy, że w ciągu dziesięciolecia istnienia odrodzonego Państwa Polskiego sprawa żydowska stale daje o sobie znać i nie schodzi z porządku dnia.

Lecz nie jest to jedyne zagadnienie żydowskie w Polsce. Tej walce o ekonomiczną egzystencję mas żydowskich towarzyszy walka utrzymania narodowej odrębności Żydów i o kultywowanie przez nich własnego języka i zwyczajów. W tym wypadku walka toczy się głównie wewnątrz społeczeństwa żydowskiego; w społeczeństwie polskiem sprawa ta nie wzbudza bowiem poważniejszych sprzeciwów, ponieważ społeczeństwo nasze przywykło, że Żydzi stanowili od wieków odrębną i zamkniętą w sobie grupę ludności o szerokich uprawnieniach wewnętrznych. Rezultatem tego jest jednak utrzymanie się do dziś dnia znacznych rozbieżności nietylko językowych, ale i kulturalnych oraz obyczajowych, na co w niemałym stopniu wpłynął masowy napływ Żydów rosyjskich w końcu ubiegłego stulecia. Utrudnia to niesłychanie asymilację i powoduje, iż tylko jednostki z pośród społeczeństwa żydowskiego przesiąkają do społeczeństwa polskiego; a i to napotyka na silny opór, znajdujący uzasadnienie w tem, że niezmiernie rzadkie są wypadki, aby asymilacja zatarła wszystkie cechy pochodzenia i dotychczasowego środowiska.

Trudności asymilacji społeczeństwa żydowskiego w Polsce powoduje, że sprawa żydowska nie przestanie u nas istnieć. O masowej bowiem asymilacji Żydów mowy być nie może; ani jedno, ani drugie społeczeństwo jej nie strawi. Muszą tedy współistnieć obok siebie oba społeczeństwa; muszą więc mieć Żydzi możność naturalnego rozwoju i zachowania odrębności. Wypływa stąd, jako naturalna konsekwencja, konieczność utrzymania szeregu odrębnych, własnych instytucyj przez ludność żydowską, a nadewszystko własnego szkolnictwa żydowskiego dla mas. Jakie ono będzie— hebrajskie, żargonowe, czy polskie — to sprawa, w której decyzja należy do społeczeństwa żydowskiego. Jedno wszakże musi być uszanowane, a mianowicie — szkolnictwo to, jakiekolwiek ono będzie, musi być szkołą obywatelską i musi rozpowszechniać wśród mas żydowskich znajomość języka polskiego. Jest to bowiem konieczne zarówno dla potrzeb życiowych, jak również dla utrzymania nici wzajemnego zrozumienia pomiędzy obu współistniejącemi społeczeństwami.

Takie są najważniejsze tezy polityki narodowościowej w Państwie Polskiem. Każda z nich stanowi oddzielny niejako rozdział współczesnego życia polskiego i wymagałaby szczegółowego rozważenia i uzasadnienia. Ramy artykułu nie pozwalają jednak na to. Z konieczności są więc sprawy te zaznaczone tylko. Uzasadnia je zresztą samo życie.

R. SOLIKOWSKI

Praworządność

Polska od pierwszych dni swego bytu niepodległego powojennego jest wstrząsana sporem o władzę.

Inauguracją tego okresu, „initium calamitatis" jest uchwała Sejmu Ustawodawczego z dnia 20 lutego 1919 r., znana jako t. zw. krótka konstytucja. Mocą tej uchwały, która dla Naczelnika Państwa i dla opinji publicznej była czemś w rodzaju zamachu stanu, Sejm ustawodawczy ogłosił się za zwierzchnią władzę państwową, urządzającą wszelkie stosunki państwowe.

Usunięto Naczelnika Państwa w tym płynnym okresie od wszelkiego wpływu na ustawodawstwo, w drodze przepisu, że ustawy ogłasza marszałek sejmu za własnym podpisem i kontrasygnatą szefa rządu, zależnego od dobrego humoru tego samego marszałka. W ten sposób, drogą przepisu, którego skutków nie mógł docenić ani ówczesny skład sejmu, ani któremu nie mogła się sprzeciwić opinja publiczna, zwrócona frontem przeciw wrogowi zewnętrznemu, w stolicy państwa panował zarodek ustroju Polski, oparty na idei pogwałcenia równowagi władz, pogwałcenia, mającego swój dobitny wyraz we wzroście stanowiska marszałka sejmu, nieznanym w innych państwach.

Było to zwycięstwo polityków cywilnych, polityków, siedzących w atmosferze problemów wewnętrznych, zdala od wojska i kierowniczej administracji, przynoszącej ze sobą wielkie, zawiłe i niedające się zaraz zrealizować zagadnienia wojny, pokoju, hierarchji, równowagi gospodarczej, auterytetu na terenach międzynarodowych.

Każdy miesiąc przynosił z sobą nową komplikację. Kto inny robił organizację państwa, kto inny kształtował zbiorową duszę społeczeństwa. Pierwsi nie umieli przemawiać do społeczeństwa, drudzy nie potrafili organizować państwa.

Pomiędzy jednymi a drugiemi wytworzyła się przepaść, wypełniona społecznemi, kulturalnemi i gospodarczemi sprawami, które oczekiwały na rozwiązanie. Pomiędzy jednemi a drugiemi stał polski obóz lewicowy, realizujący przy pomocy jednych lub drugich szeroki program społeczny.

Może to się wydać paradoksem, ale w tych warunkach bezwzględnego zwycięstwa instytucji prawodawczej nad społeczeństwem i administracją musiały wytworzyć się takie warunki psychiczne, w których zostały zniszczone istotne elementy idei parlamentarnych rządów w Polsce. Trwały rząd musi opierać się na trwałej większości. Jaki interes może mieć większość dla pozostawania większością, kiedy wszystkie plusy są dla mniejszości a żadne dla większości? Poco ponosić odpowiedzialność za Polskę w drodze tworzenia większości (perspektywa wyborów), skoro jest wygodniej przenieść odpowiedzialność na wojsko i administrację, stojąc przed wyborcami z czystą tarczą, niezamazaną ani przez stałą większość, ani przez rząd tej większości.

Nie można odmówić patosu wystąpieniom posłów, którzy nigdy nie zapominają, że przez głowę marszałka sejmu, mówią do swoich wyborców. Z tej rozmowy posłów z wyborcami urodziła się konstytucja marcowa i jej postanowienia, wyposażona w żywą tradycję suwerenności poprzedniego sejmu. Jak bardzo dbano o polityczny interes członków sejmu ustawodawczego nigdy nieprzestanie świadczyć uchwała sejmu, przedłużająca prawa polityczne posłów do dnia powołania nowego sejmu.

Ale twórcy suwerenności sejmu nie rozumieli, że nie można robić ustaw dla siebie tylko, że istnieją takie elementy przyrodnicze, których nie można usunąć w drodze regulaminu komisyjnego, przeoczono, że w prawie, pomimo zastrzeżeń co do niezmienności, muszą tkwić jakieś absolutne pierwiastki.

Konstytucja marcowa nieudała się i właśnie, cała jej konstrukcja wykazała wady obliczenia przy Prezydencie, który wykazał tyle lojalności, ile dobrej woli, który w doktrynę autorów konstytucji równie silnie wierzył, jak przywódcy klubów Sejmu z 1922 roku.

Wytworzył się więc dziwny paradoks, że przedwczorajsi twórcy krótkiej konstytucji, wczorajsi autorzy marcowej konstytucji (trudno ją nazwać—

wielką), wchodzą w tragiczny pomiędzy sobą konflikt na tle interpretacji postanowień najistotniejszych, najkapitalniejszych, stanowiących podstawę polskiego parlamentaryzmu.

Czy lewica w Zgromadzeniu Narodowem ma prawo głosować z mniejszościami, czy rezultat tego głosowania to prawo Zgromadzenia, — czy bezprawie moralne?!

Po roku 1922 nie można już było przerzucać całej odpowiedzialności na administrację i Naczelnika Państwa. Pierwszym warunkiem próby wytrzymałości materjału konstytucyjnego, próby elastyczności doktryny parlamentarnej — musi być zdolność sejmu do stworzenia parlamentarnej większości. Prawa posłów i kompetencje parlamentu były tak wielkie, tradycje władzy posłów tak silne, że najmniejsza rozbieżność w opinjach powodowała nieprawdopodobne różnice w postanowieniach politycznych klubów. I tutaj zamyka się koło paradoksu: teoretycy z prawicy i lewicy parlamentaryzmu polskiego tworzą blok dla utrzymywania rządu nieparlamentarnego— prawica w imię trudności stworzenia polskiej większości parlamentarnej, lewica w imię tych samych trudności dla lewicowej większości. Parlamentaryzm polski runął, jako doktryna w pamiętne dnie Zgromadzenia Narodowego 1922 r., ujawnił wszystkie wady praktyczne swej konstrukcji, w praktyce i doświadczeniach nowych klubów, które dla ratowania swego systemu przez 3 i pół lat bez przerwy zdradzały ten system. Nie tylko na gruncie parlamentarnym. Przypomnijmy próby roztrzygnięcia sprawy wyboru Prezydenta w Alejach Ujazdowskich, lub koneksje parlamentarzystów nowych z bohaterami procesu zamachowiczów z Pogotowia Patrjotów Polskich lub cytowaną przez p. J. Zdziechowskiego deklarację władz Pol. Partji Socj. w maju 1926 r., czy wizyty posła Niedziałkowskiego w kwaterze marszałka Piłsudskiego.

System parlamentarny bez odpowiedzialnej przed wyborcą większości parlamentarnej, większości solidarnej z całym rządem jest absurdem w dziedzinie teorji i stanem publicznie niemoralnym w dziedzinie faktów. Tym się tłumaczy, że ten wywrócony porządek rzeczy wywoływał w społeczeństwie pragnienie przywrócenia w teorji i praktyce równowagi pomiędzy władzami, opartej na autorytecie, hierarchji i instytucjach instancjonujących. Nie zamach stanu był popularny, nie faszyzm był pożądany, ale potrzeba równowagi w perspektywie politycznej. Można z ciekawością popatrzeć na akrobatę, zawieszonego na nogach, ale dłuższa obserwacja męczy i budzi protest i grozę. Tym się tłumaczy te różne, dyletanckie często, próby szukania zmiany stosunków pomiędzy rządem a sejmem, które dominowały ponad kryzysem inflacyjnym i gospodarczym. Społeczeństwo nie ma tak zahartowanych nerwów, jak je mają przywódcy klubowi, i pomimo wszystko — wyborca inaczej widzi przebieg wypadków na ulicy Wiejskiej, niż członkowie Izb prawodawczych.

Ten dysonans pomiędzy praktyką a teorją konstytucyjną miał być wyrównany — przez praworządność sfer rządzących. Społeczeństwo, opinja, Izby prawodawcze nie są obowiązane do praworządności. Jakby przeprowadzono rozdział idealny pomiędzy „sferami rządzącemi” w Polsce a zagadnieniami tworzenia prawa, oraz między społeczeństwem i sejmem a stosowaniem prawa. Innemi słowami, ci, którzy są odpowiedzialni za wykonywanie prawa, za działalność i administrowanie, przez system i jego tradycję zostali usunięci od legalnego wpływu na tworzenie prawa, ci, którzy są powołani do tworzenia prawa, usunęli poza nawias, jakąkolwiek możliwość interpretowania prawa poza sobą.

Monarchja absolutna, łącząca w osobie monarchy elementy władzy i stanowienia prawa, w imię instynktu samoochrony, instynktu, który nie jest niczem innem, jak poczuciem rzeczywistości, wykształciła szereg doradczych instancyj, regulujących proces kształtowania się aktów rządzenia monarchy i stanowionych przezeń praw. Problem praworządności administracji królewskiej tkwił w tem, że poddany korzystał z prawa do instancji, opieki procedury sądowej, prawa łaski królewskiej, wreszcie interpretacji swoich praw przez tę lub inną instytucję, powołaną do tego przez króla. Jeżeli na czele państwa stali ludzie rozsądni — wentyle były otwarte. Jeżeli wentyle były zamknięte, wiadomo było, kto je zamykał. W polskim ustroju parlamentarnym, wentyle są z mocy prawa samego pozamykane. Kto inny podpisany jest pod ustawą, a kto inny, przez głosowanie przez drzwi, przez podniesienie się lub głosowanie imienne, stworzył daną ustawę.

Nie idzie tutaj o naganę Republiki i pochwałę monarchji. Istota rozróżnienia tkwi gdzie indziej. Praworządność w polskim ustroju politycznym pozbawiona jest cech prawnych. Opiera się nasza praworządność na elementach politycznych, gdzie akt woli dominuje nad interpretacją prawa. Dowolność polityczna interpretacji wciąga administrację na grunt polityczny, w jednym wypadku negatywnie, w drugim pozytywnie, zależnie do stosunku izb prawodawczych do danej dziedziny w danym czasie, lub w danej kwestji. Na wypadek sporu pomiędzy administracją a jakimkolwiek klubem, wzgl. izbą, kto rozstrzyga? Stosunek polityczny klubu do danej większości wzgl. ta sama izba. Bywają sytuacje drastyczne: poseł sprawuje obowiązki w jakimś związku publiczno-prawnym i z tego powodu jest kontrolowany przez administrację. Poseł jest człowiekiem i może się mylić, wejść w konflikt z władzą kontrolującą np. o interpretację uprawnień kontroli, może wyczerpać instancje, aż do ministra włącznie, zaangażuje swój klub do walki z ministrem i sprawa przechodzi na plenum sejmu w charakterze politycznym lub interpretacyjnym. Pomijam, gdy tego posła zrobią referentem budżetu danego ministra, jest to praktyka naogół rzadko stosowana. Należy również pominąć polityczne rozstrzygnięcie sporu przez zgłoszenie wniosku o votum nieufności. Jest to inna dziedzina. Ale co

się staje, gdy izba z tych, czy innych względów, daje interpretację w drodze ustawy lub uchwały dla wypadku wstecz? Mamy do czynienia z wypadkiem, gdy izba łączy w jednej uchwale lub ustawie dwa stanowiska: stanowisko strony i stanowisko arbitra. Skutkiem tego, to co wczoraj było przedmiotem swobodnego uznania władzy administracyjnej, w momencie konfliktu krystalizuje się w interpretacji politycznej jako niezgodne z prawem, czyli niepraworządne. W istocie prawa, leży jako antyteza samosądu, zasada, że nikt nie może być sędzią w swojej sprawie. Brak instytucji, rozstrzygających, na wypadek sporu, pomiędzy władzą prawodawczą a wykonawczą, prowadzi do degeneracji zarówno jednej władzy, jak i drugiej. Władza prawodawcza zamienia się w konglomerat organów wykonawczych, komisyjnych, doradczych, oskarżycielskich i wywiadowczych. Władza wykonawcza, utraciwszy swą pewność i wiarę w objektywność władzy prawodawczej, przekształca się w biura i agencje poszczególnych klubów i koterji politycznych, okłamujących jedne grupy obywateli, korumpujących drugie. Administracja jest praworządna tylko wtedy, gdy jest niezależna, to znaczy, gdy działalność jej jest uwarunkowana przez instytucje powołane do interpretowania jej postanowień w wypadkach sporów z władzą prawodawczą.

Dla administracji i dla państwa daleko mniej są groźne kryzysy polityczne, powodujące zmiany gabinetów, od braku instytucyj państwowych, powołanych do rozstrzygania sporów na wypadek konfliktów politycznych. Tymczasem w polskim ustroju politycznym postąpiono przeciwnie: zamknięto wszystkie wentyle bezpieczeństwa. W ordynacji wyborczej, usunięto wyborcę od prawa wyboru osób, przez co dopuszczono, że najbardziej niepopularne i niebezpieczne osoby mogą szwarcować się przez listy państwowe do parlamentu. Wyborca nie wybiera pomiędzy nazwiskami na prowincji lecz głosuje na listy. Rezygnacja posła nie powoduje, że rząd lub sejm może sprawdzić, czy opinja popiera rząd w danej sprawie, ponieważ następny numerek na liście staje się posłem bez zapytania się wyborcy. Wentyl wyborcy jest zamknięty. Prezydent Rzeczypospolitej jest wybierany przez posłów i senatorów, którzy są naprawdę niczem nie skrępowani do rozstrzygnięcia sporu na swoją korzyść, gdy taki spór zajdzie. Najwyższy przedstawiciel państwa i władzy wykonawczej, na wypadek sporu kompetencyjnego lub prawnego nie ma żadnej legalnej instancji którąby ten spór rotrzygnęła. Usunięto wirylistów ze Zgromadzenia Narodowego, żeby usunąć cień niezależności w momencie konfliktu, któryby wystąpił z inicjatywą kompromisu. I tu zamknięto wentyl polityczny. Zbudowano Senat na tych samych zasadach wyborczych, co izbę niższą (z wyjątkiem zasady wieku), pozbawiając Senat kompetencyj, hamujących realnie postanowienia Sejmu i usuwając wszelkie możliwe różnice fizjonomji politycznej, np. przez niedopuszczenie wirylistów, usuwając w ten sposób możność bardziej

ostrożnego i refleksyjnego głosowania, pozbawiając państwo wentylu proceduralno-prawodawczego. Zajęto negatywne stanowisko wobec wielokrotnie stawianych projektów powołania Rady Stanu, instytucji administracyjnej, kumulującej doświadczenie wysłużonych i wybitnych administratorów, wojskowych, prawników i polityków. Nie znalazła się przedewszystkiem tak niesłychanie potrzebna dla bezpieczeństwa wewnętrznego instytucja Trybunału Kompetycyjnego w konstytucji naszej, jedynie powołana do hamowania z jednej strony samosądów politycznych, dokonywanych pod nazwą uchwał sejmowych, z drugiej strony, udzielająca pouczeń i wskazówek Rządowi w sprawach interpretacji konstytucji. Nawet w postanowieniach o Trybunale Stanu nie zachowano dostatecznych gwarancyj objektywności przez fakt wyboru przez izby i łączenie z okresem kadencji izb — dwunastu członków tego trybunału, pozostawiając tylko osobę przewodniczącego, niezależną od Izb.

Ten, wyżej opisany brak wszelkich wentyli politycznych, proceduralnych, instancyjnych czy personalnych, stworzył dyktaturę równie przykrą, jak dyktatura, oparta na bagnetach, z tą różnicą, że dyktatura bagnetu, oparta jest na hierarchji, normalnie dającej jedność rozstrzygnięcia, gdy dyktatura parlamentu stwarza tyle aktów woli — ile jest komisyj, ile sesyj parlamentarnych i tyle interpretacji prawa, ile jest możliwych kombinacyj klubowych przy głosowaniu.

Administracja nie może w tej atmosferze uniknąć zarzutów. Parlament z takim bagażem kompetencyjnym nie może regulaminowo skrępować członków izb od wykorzystania tych kompetencyj poza granice uchwał plenarnych.

Pomiędzy administracją a parlamentem stoi nie stos kodeksów i ustaw, lecz polityczny problem konstytucji, pisanej dla sejmu, z zamkniętemi wentylami na wszelkie potrzeby życia państwa, regulowanego przez administrację.

Ani zagadnienia osób, ani politycznie rozdymana sprawa etatyzmu państwowego, nie stoi na przeszkodzie do stworzenia normalnych stosunków w państwie. Administracja polska jest świadoma potrzeby kontroli społeczeństwa i konieczności szanowania prawa. Problem praworządności wykracza poza błędy i grzechy naszej biurokracji.

Życie społeczeństwa mieści w sobie tyle czynników asymilacyjnych i leczących rany i zadraśnienia, że trzeba mieć w sobie wiele hipochondrji, aby wykazywać tak wiele zaufania do ustroju, który zawiódł, a tak mało — do ludzi, dlatego, że są z cudzego podwórka.

Dzieje naszej cywilizacji, to dzieje kolejnych prądów, jednych, które łączą narody i drugich, które niosą hasła samoobrony i ubezpieczenia. Ta sama religja chrześcijańska na jednych terenach i w pewnych okresach jest czynnikiem wszechludzkiej miłości, niesie ewangelję miłosierdzia po-

między narodami, wolność kobiety, obronę rodziny, w innych okresach, nie rezygnując ze swej doniosłości wszechludzkiej, staje się czynnikiem organizującym społeczności wewnętrznie. W dziedzinie materjalnej obrony państwa, w walce pomiędzy pociskiem a ochroną, po okresach rozwoju instynktu obrony, symbolizowanego przez tarczę, mur czy beton, krajów słabszych, państw pacyfistycznie nastrojonych, następują w różnych krajach i różnych momentach, — okresy aktywistyczne, pełne inicjatywy, symbolizowane przez nowe środki komunikacji, nowe środki pocisków: coraz donioślejszy pocisk, coraz sprawniejszy aeroplan, coraz większe penetracje duchowe i gospodarcze.

Wiek XX jest wiekiem penetracji, lotnictwa, pocisków i Ligi Narodów. Jest to wiek inicjatywy i przenikania międzynarodowego.

Jakże mizerne, komiczne i nieprzezorne są nasze spory o władzę, o niepraworządność, o złe ustawienie wzajemne tych czy innych zagadnień wewnętrznych!

Istotnem jest tylko jedno: nie wolno tracić czasu na to wszystko, co odwraca naszą uwagę od wielkich międzynarodowych problemów ducha i techniki, problemów, które niszczą po drodze państwa spóźniające się.

Kto dba o państwo polskie musi przejść do porządku nad małemi zmartwieniami i pamiętać, że konstytucja nie jest dla jednej strony walczącej, ale dla wszystkich władz i wszystkich obywateli, dla całej Rzeczypospolitej.

T. W.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze

W rozmowach, prowadzonych przez członków naszego Stowarzyszenia i jego przyjaciół na temat sposobu przeprowadzenia zmiany Konstytucji — jeden z rozmówców rzucił myśl powołania do opracowania projektu noweli specjalnego Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego. Nie przesądzając stosunku do tej koncepcji — zamieszczamy szkic jej autora, jako temat do dyskusji. Ostateczne załatwienie rewizji Konstytucji jest sprawą tak doniosłą i pilną, a stan, w jakim się obecnie znajduje ta sprawa, budzi tyle niepokoju, że uważamy za wskazane rzucić tę myśl w przekonaniu, że ona może skierować większą uwagę na sposób rozwiązania zagadnienia.

Redakcja.

Rzucam pytanie: jakie jest wyjście z obecnego impasu, w jakim znajduje się rewizja Konstytucji? Jaką drogą można dokonać tej rewizji? Próbuję podpowiedzieć na to pytanie: przez Nadzwyczajne Zgromadzenie

Ustawodawcze. Ależ to również Sejm — gotów zawołać krytyk. Niezupełnie! Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze byłoby tak samo, jak Sejm, zgromadzeniem prawodawczem, gdyby jednak jego kompetencję ograniczyć tylko do rewizji konstytucji, to kwestje polityki bieżącej nie miałyby takiego wpływu na tę sprawę, jak w Sejmie.

Niemcy swoje zgromadzenie ustawodawcze zwołali nie do Berlina, lecz do małego Wejmaru, zdala od rozgorączkowanej atmosfery stolicy. Polskie „Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze" powinnoby być także zwołane do jakiegoś spokojnego miasta prowincjonalnego.

Należałoby przytem zastrzec, że członkiem Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego nie może zostać nikt, kto w przeciągu ostatnich 2 lat był ministrem, wiceministrem, senatorem lub posłem. Tak samo, że żaden członek Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego nie może być obrany senatorem lub posłem ani zostać mianowany ministrem lub wiceministrem w ciągu 2 lat od ukończenia kadencji Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego. To zapewni bezinteresowność osobistą przy regulowaniu stosunku władz prawodawczej i wykonawczej w zrewidowanej konstytucji.

Rewizję konstytucji przez Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze należy ograniczyć tylko do rozdziałów o władzy wykonawczej i władzy prawodawczej. To uprości całą sprawę i umożliwi narodowi wyraźne wypowiedzenie się w wyborach.

Wobec ograniczenia przedmiotu zajęć Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego do rozstrzygnięcia sporu między rządem a sejmem o zakres władzy — wybory do tego Zgromadzenia w okręgach jednomandatowych, głosowanie na nazwiska, a nie numery — dadzą wyraźną opinję wyborców nie zaciemnioną względami postronnemi, a w szczególności obietnicami kandydatów w sprawach ekonomicznych.

W okręgach mieszanych możnaby zaprowadzić okręgi kilkumandatowe, ale z „vote cumulatif", czyli że np. w okręgu 3-mandatowym mniejszość polska oddając po 3 głosy na 1 kandydata zamiast na 3 różnych, zapewni mu wybór, o ile skupi czwartą część głosów (jak pokazuje rachunek).

Kadencja powinna trwać w permanencji 6 miesięcy, poczem Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze ulega automatycznie rozwiązaniu.

Przez pierwsze 3 miesiące członkowie pobieraliby djety w wysokości o 50% wyższej od djet poselskich. Przez czwarty miesiąc — w wysokości djet poselskich. Przez piąty w połowie tej wysokości. Przez szósty żadnych djet.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Ustawodawcze może się samo rozwiązać wcześniej, gdy uzna swą pracę za skończoną. Podana powyższa norma zmniejszania djet w miarę trwania Zgromadzenia przyczyniłaby się niewątpliwie do przyśpieszenia zakończenia jego prac, nie byłaby zaś żadnem

ubliżeniem, skoro np. zmniejszenie ilości pożywienia jest przepisane dla kardynałów w razie przeciągania się obioru papieża.

Aczkolwiek piszący te słowa jest osobiście zwolennikiem podwyższenia cenzusu wieku dla czynnego prawa wyborczego do lat 24, jednak uważa, że tylko pozostawienie normy lat 21 dla wyborów do Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego byłoby wskazanem zarówno ze względu na autorytet jego uchwał (gdyby np. ono miało podwyższyć cenzus wieku dla wyborców do przyszłych sejmów), jako też ze względu na możliwość przeprowadzenia tego projektu w Sejmie.

Albowiem sądzę, że projekt zwołania Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ustawodawczego powinien być wniesiony do Sejmu obecnego i uchwalony jako jedyna rewizja konstytucji dokonana przez Sejm obecny.

Projekt podany powyżej nie przesądza w niczem merytorycznego rozstrzygnięcia zmian w konstytucji, natomiast wskazuje drogę wyjścia z impasu — bez wstrząśnień.

K. W.

Kronika Rybałta

Są książki, o których się nie mówi przez konwenans partyjny.

Przeszkadzają zaperzonym i skłóconym przeciwnikom prowadzić jałowe i niekończące się spory na temat — kto winien.

Byłoby to zło dość głębokie, ale przemijające. Jest jednak niebezpieczna strona tego konwenansu.

Ci, którzy milczą, ci, którzy powinni mówić, a nie mówią, ci popełniają czyn, wymierzony przeciw naturze zbiorowiska w imię konwenansu.

Jak skłonić nasze koła inteligienckie, żeby wytwarzały w sobie instynkt samozachowawczy zbiorowy?

Jak skłonić talenty publicystyczne, żeby do wulgarnej, nieraz, często, stronnej, a czasem wprost, zaciekłej maniery pisarskiej, wprowadzały wielkie tematy polityczne?

Jak sprawić, żeby książki zakazane wyemancypować i równouprawnić z rozbijaniem wieców, czy pochodów?

Pytania te nasuwają się, gdy bierzemy do ręki książki, o których się nie mówi, w atmosferze duszącej zagadnień, jakie wysuwa nasza dzisiejsza publicystyka.

Pierwsza z brzegu! Coby było, gdyby treść pamiętników Biesiadowskiego dotyczyła Włoch, Francji lub Anglji! Dotyczyła w tym sensie, w jakim może być mowa pomiędzy sąsiadami!

Dechtiarenko, półanalfabeta, członek poselstwa ukraińskiego, na drzwiach swego biura wewnątrz poselstwa, wywiesza tabliczkę tej treści: „warszawski

oddział gubernialny czrezwyczajnej komisji". Tabliczka ta została usunięta, ale czy ta dusza gubernialna, utraciła swoją drapieżność? (str. 69).

Jelenskij, oficer sztabu ros., pomocnik Łoganowskiego, organizator wywiadu wojskowego, nawiązuje stosunki z zawodowym szpiegiem, obsługującym kilka państw, który mu dostarcza fałszywe zestawienia, dotyczące rozlokowania wojsk polskich na granicy wschodniej. Poseł Ukraiński Szumskij dostarcza swoim władzom sfałszowany dokument, który omal nie doprowadza do prawdziwej koncentracji wojsk sowieckich. Odbywa się konferencja posłów ukraińskich z Wiednia, Berlina, Pragi i Warszawy nad sprawą wojny z Polską. Szumskij jedzie (1922 r.) do Charkowa, następnie do Moskwy, do Cziczerina. Władze centralne zachowują negatywne stanowisko, będąc widocznie lepiej poinformowane o stanie rzeczy. (str. 78). Czemże w tym czasie zajmowała się nasza prasa? Czy Naczelnik Państwa może, czy musi — zatwierdzać nominację gabinetu.

Wiosna 1923 roku. W Warszawie gloryfikacja zabójcy Prezydenta Narutowicza i rozważania, czy generał Sikorski ma prawo zjawiać się w mundurze w Sejmie, jako premjer. W kawiarniach ważna kwestja, do jakiej loży masońskiej należy Sikorski. Tymczasem, przejazdem przez Warszawę, zatrzymuje się Milutin, delegat Centr. Komitetu Komunist. Partji i referuje sprawę możliwości wybuchu industrjalnej rewolucji w Niemczech. Polska ma dać rewolucyjnej Rosji tranzyt do Prus wschodnich dobrowolnie lub gwałtem. Któż tam, na Boga!, w klubach, czy kawiarniach myśli o tranzycie! (str. 82). W listopadzie 1923 r. przyjeżdża przedstawiciel ros. urzędu zagranicznego Kopp, oraz Rajewski z Gdańska. Znowu tranzyt kolejowy i raid kawalerji rosyjskiej przez Wileńszczyznę do Prus wschodnich. Prasa polska, lepiej nie mówić.

Ogólna dezorganizacja administracji, bezrobocie, inflacja, wybuch w cytadeli, masakra krakowska, zamachy bombowe, powszechne zaniepokojenie, szef wywiadu Łoganowski inspiruje walkę domową (str. 94), wreszcie proces Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Dla części prasy polskiej nie był to proces komunistyczny, lecz problem sporu z obozem belwederskim. Zabrakło patosu na inne zmartwienia.

Można takich przykładów cytować więcej.

Zależy jednak na czem innem. Ze wschodu i z zachodu sąsiadujemy z państwami, które są rezerwoarami energji zaborczej i niszczącej, o charakterze rozkładowym na wschodzie i konstruktywnym na zachodzie. Obie te energje przyciągają się wzajemnie i obie dążą do zniszczenia Polski.

Jaką konstrukcję psychiczną przeciwstawiamy tym siłom?

Nasza literatura, filozofja, poezja, prawo karne, sądownictwo, publicystyka, szkolnictwo — pozbawione są idei przewodnich, tych idei, któreby wynikały z tego położenia w jakiem się znajdujemy.

Nasza konstytucja, w swych konstruktywnych postanowieniach, nie była pomyślana w 1921 roku ani dla obrony przed anarchją wschodu, ani przed zaborczością zachodu.

Nasza myśl polityczna, przenikająca ustawodawstwo, programy praktyczne, czy hasła wyborcze, jest owocem młodości polityków wychowanych w XIX w., jest niepokojącym przeżytkiem w wieku XX.

O wieku XX! Czemże są twoje regulaminy, twoje postanowienia, artykuły, aneksy, tomy zapisanego papieru w Warszawie, Paryżu, Genewie, gdy depesza radjowa, zawierająca tekst ceduły giełdowej w Nowym Jorku w tym, czy innym zakątku Europy dziesiątki fabryk na głucho zamyka? Czem jest ceremonja wyparagrafowana w Lidze Narodów lub w tej czy innej konstytucji o zapowiedzeniu, wypowiedzeniu lub zatwierdzeniu wojny, gdy pięć zbuntowanych aeroplanów w ciągu kwadransa może zburzyć miasto i zniszczyć kilka tysięcy istnień? Czem jest pokojowy nacjonalizm polski, wołający na alarm z powodu tej czy innej szkoły, danej, czy nie danej, gdy byt całego państwa zależy od rozstrzygnięcia jednego zagadnienia — zbiorowej pracy dla państwa?

Cóż, jak nie politowanie, otacza pamięć zacnego Suchorzewskiego, który bał się konstytucji majowej? Czyż i my mamy czekać na politowanie?

Czy nie czas jest zerwać maskę konwenansu jak koszulę Dejaniry z naszych zainteresowań politycznych!

* * *

Czarną noc naszej teraźniejszości przedarła, jak reflektor, wspaniała książka Clemenceau.

Francja wygrała wojnę, przegrała pokój, przegrywa w dalszym ciągu, nie tracąc swojej wewnętrznej wartości, likwiduje międzynarodowe znaczenie tej wartości. „Po straszliwych dniach trwogi, przeznaczenie usłyszy nasz zew i z rozpierzchniętych wartości wykrzesze nową, twórczą całość”. „W tej ogólnej rozterce i niemocy, na zew Żołnierza Nieznanego dnia dzisiejszego, pragnąłbym nawiązać nici z Żołnierzem Nieznanym jutra i każdego dnia — tym powszechnym spadkobiercą wszystkich ziszczonych, oraz zawiedzionych nadziei przekornego losu”.

Dzisiaj, oficjalnym językiem dyplomacji jest żargon regulaminów i uchwał konferencji. Poczucie sprawiedliwości, poszanowanie interesu państw, które chwilowo znalazły się w trudnej sytuacji zostało rozproszone, przez zniecierpliwionych potentatów dzisiejszego świata, zajętych własnemi interesami i kłopotami. Rosja podsyca kłopoty Anglji, Japonja podobno — Ameryki, Włochy — Francji. Europą, tą biedną dżunglą, nikt się nie interesuje, tylko Niemcy, napompowane amerykańskiemi dolarami, ideałami p. Brianda i sympatjami parlamentarzystów angielskich. Czemuż

się dziwić, że się im tak ciasno zrobiło w Europie? „Sternicy nawy państwowej w ciągu dziesięciu lat gruntownie uśpili naród, wmawiając w niego wciąż, że nikt nie pragnie już więcej wojny, że zatem niema powodu obawiać się jej wybuchu"... „Odkąd świat istnieje, same środki obrony są zawsze jednakowe i streszczają się w dwuch słowach: mieć siłę. Niemcy były wierne tej zasadzie. Może nawet one pragną pokoju, ale takiego, któryby całkowicie zatarł ostatnie ślady ich klęski. — Niemcy w dalszym ciągu się zbroją, Francja rozbraja się. Do czego to prowadzi?"

Czyż warto dalej cytować pozagrobowe słowa Człowieka, który nosi nazwę ojca zwycięstwa? Czyż nie jest obowiązkiem wołać do obywateli: Obywatele! przeczytajcie książkę Clemenceau! Czy może lepiej ją schować i uprawiać apostolstwo o żydowsko - masońskiem niebezpieczeństwie? Niechaj, wam, obywatele, serce podyktuje odpowiedź.

JERZY STAM

Polskie Drużyny Strzeleckie w Zaborze Pruskim

Można śmiało powiedzieć, że psychologja społeczeństwa polskiego w Poznańskiem i na Pomorzu jest mało znana i słabo rozumiana przez Polaków w innych częściach Polski. Wiele cech charakterystycznych Poznańskiego stanowi pozostałość specyficznych warunków życia w zaborze pruskim.

W drugiej połowie dziewiętnastego stulecia wytworzył się w Poznańskiem rodzimy ideał, właściwy warunkom tej dzielnicy: obrony w dziedzinie językowej i materjalnej przed naporem niemieckim. Hasłem Poznańskiego było: „wytrwajmy". Wyrazem tendencji do wytrwania była działalność Edwarda Raczyńskiego, Karola Marcinkowskiego i ks. Wawrzyniaka. Walka ekonomiczna z Niemcami została narzucona przez warunki życiowe.

Nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, jakoby Poznańskie nie mogło poszczycić się czynami, zmierzającemi do walki o niepodległość i przygotowaniami w tym kierunku, gdyż w Poznańskiem i na Pomorzu rozwijała się zarzewiecka idea niepodległościowa i wyrażała się w organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich.

Nie od rzeczy zatem będzie w najgrubszych choćby zarysach odtworzyć wspomnienia o Polskich Drużynach Strzeleckich w Wielkopolsce i na Pomorzu, pozostawiając nakreślenie dokładnych konturów pracy historykowi, rozporządzającemu całkowitym materjałem. Czynię to w tem przekonaniu, że rozwój ruchu niepodległościowego w zaborze pruskim zainteresuje wielu kolegów z innych części Polski, niedokładnie poinformowanych o naszej pracy niepodległościowej.

Jedyna nieomal droga do młodzieży wielkopolskiej szła przez „Towarzystwo Tomasza Zana“ (T. T. Z.), tajną organizacją oświatową, skupiającą młodzież szkół średnich. „Towarzystwo Tomasza Zana“ kładło największy nacisk na wychowanie duchowe swych członków, na ratowanie ich przed niemczyzną i wychowanie na świadomych obywateli Polaków. Wychowanie fizyczne było zaniedbane — choćby z powodu braku czasu. Członek „T. T. Z.“, który rano uczył się w szkole pruskiej, a popołudniu wychowywał się w kulturze polskiej, nie miał czasu na ćwiczenia fizyczne. Do zakresu wychowania fizycznego możnaby zaliczyć co najwyżej wspólne wycieczki w czasie wakacyj.

Zaczątkiem ruchu wojskowego są organizacje harcerskie, powstałe w Poznaniu w r. 1912. Założyło je „T. T. Z.“. Tajne ćwiczenia odbywały się na Malcie (gdzie obecnie Kopiec Zmartwychwstania) i przy „Wilczym Młynie“ nad Wartą na północ od Poznania. Z chwilą zorganizowania skauta powstał w „Towarzystwie Tomasza Zana“ oddział wojskowy. W ten sposób zakres „T. T. Z.“ rozszerzył się na prace militarne.

Na terenie „Towarzystwa Tomasza Zana“ został też nawiązany kontakt z władzami „Polskich Drużyn Strzeleckich“, które wysłały pod koniec 1912 r. do Poznania Drużyniaków z Krakowa podchor. Bończę [1]) i podof. kadeta Popiela celem zorganizowania „P. D. S.“ w Poznańskiem. Wysłannicy przynieśli nam zarzewie jasno sformułowanej idei niepodległości: konieczność stworzenia armji polskiej w celu wywalczenia niezawisłego państwa z bronią w ręku. Lecz zorganizowanie roboty wojskowej nie było zbyt łatwe. Część młodzieży pragnęła zatrzymać wyłącznie oświatowy charakter organizacji „T. T. Z.“ Opór ten udało się jednak przełamać i wówczas poruczono mi organizację pierwszej „Polskiej Drużyny Strzeleckiej“ w Wielkopolsce. W 1913 r. otrzymałem nominację na komendanta Polskich Drużyn Strzeleckich na obszar b. zaboru pruskiego wraz z odpowiednią legitymacją pod pseudonimem Jerzego Pieńkowskiego oraz polecenie organizowania Drużyn Strzeleckich w szerszym zakresie. Trudności były ogromne, powodowane przedewszystkiem brakiem instruktorów. Pomoc ze strony ówczesnego prezesa „T. T. Z.“ kolegi Adama Rosego, a przedewszystkiem zapał do pracy pierwszej garstki usunął trudności, jakie istniały w początkowem stadjum. Emisarjusze krakowscy mogli już po miesiącach stwierdzić poważne postępy w pracy. Celem ściślejszego zespolenia i ujednostajnienia ćwiczeń wojskowych powstaje na początku 1913 r. konspiracja drużyniacka, niezależna od „T. T. Z.“, w której specjalny udział biorą koledzy: Zbigniew Dalski, Ignacy Hierowski i Jan Filary. Praca idzie odtąd w raźniejszem tempie, chociaż trzeba było zachować środki ostrożno-

---

[1]) Ś. p. Zygmunt Karwacki, oficer I Brygady Leg., poległy 5 lipca 1916 r. pod Kościuchówką na Wołyniu.

ści. Poza ćwiczeniami dziennemi i nocnemi w mustrze odbywają się ćwiczenia karabinem Manlichera. Szczegół ten szczególnie podkreślam, ponieważ ćwiczenia we władaniu bronią uważaliśmy za rzecz wielką. Do programu ćwiczeń wchodzą nadto znawstwo materjałów wybuchowych, nauka topografji i terenoznastwo na podstawie map niemieckiego sztabu generalnego, historja powstań narodowych i wojen partyzanckich.

Drużyna poznańska ćwiczy w sile dwóch pełnych plutonów. Zczasem obejmuje dowództwo drużyny kol. Czesław Konwerski, obecnie major dypl. w sztabie D. O. K. III, który szybko uzyskuje opinję dobrego instruktora wojskowego.

Wśród młodzieży, nienależącej do „T. T. Z." pracował kolega ś. p. Mieczysław Wojciechowski, później porucznik W. P. [1]), który zorganizował z niej zastęp. Dopomagał mu kol. Czesław Rosochowicz [2]), który będąc praktykantem kupieckim, miał styczność z młodzieżą kupiecką i rzemieślniczą. Organizowaniu tej młodzieży oddawał się intensywnie, uświadamiając i wszczepiając w nią ideę militaryzmu.

Robota wojskowa rozwija się również w kołach „T. T. Z." na prowincji. Polecenie jej organizowania otrzymał kol. Dabiński.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje drużyna wschowska [3]), zorganizowana z młodzieży gimnazjalnej, ponieważ prowadzona była na terenie zupełnie zniemczałym, wśród wrogich nastrojów ludności, wzmagających niebezpieczeństwo wykrycia sprzysiężenia przez władze pruskie.

Wschowska drużyna strzelecka powstała dzięki inicjatywie kol. Bronisława Pinieckiego, prezesa „T. T. Z.", obecnie majora 7 pac. w Poznaniu, który wsławił się później przez organizację I Baonu Poznańskiego, zdobycie koszar w Wildzie i stacji lotniczej na Ławicy.

Komendantem drużyny był kol. Antoni Szymański, obecnie major dypl. w Sztabie Głównym. Zorganizował drużynę na wzór Drużyn Strzeleckich w Małopolsce, skąd otrzymywano regulaminy, instrukcje i karabiny Manlichera przez centralę poznańską. Karabin był dumą drużyny i w swoim rodzaju treścią działalności wojskowej. Pracy przysposobienia wojskowego drużyny wschowskiej przysłużył się w wysokim stopniu p. Szumski, ówczesny właściciel majątku Łysiny. Posiadłości p. Szumskiego były dla drużyny względnie najpewniejszym terenem do ćwiczeń. Drużyna wschowska urządzała często dwustronne ćwiczenia z drużyną leszczyńską.

Drużyna w Lesznie powstaje również wśród uczniów, należących do „Towarzystwa Tomasza Zana". Pierwszym komendantem drużyny był kol.

---

[1]) Poległ na froncie bolszewickim.
[2]) Kupiec w Obornikach.
[3]) Wschowa, obecnie po stronie niemieckiej.

Jórga, obecnie lekarz w Poniecu, zastępcą kol. Szadziński Teofil, obecnie kapitan artylerji, później komendant drużyny. Po nim objął komendę kol. Jan Alkiewicz. Ćwiczenia odbywały się wieczorami lub w nocy w lasach Kąkolowskich Mielżyńskiego, za każdym razem w innym dniu i w innej okolicy, aby nie wzbudzać uwagi i czujności Niemców.

Zorganizowaną też była drużyna w Obornikach. Tutaj odznacza się w pracy kol. Ksawery Jankowski, komendant drużyny, obecnie lekarz w Obrzycku, który młodzież tamtejszą wychowywał na dzielnych strzelców.

Pod komendą kol. Zygmunta Leszczyńskiego powstaje drużyna strzelecka w Skokach wśród młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej. Pomyślnie rozwija się praca w powiecie gostyńskim również wśród młodzieży rzemieślniczej. Ćwiczenia odbywają się w lasach pobliskiej majętności Gola.

Drużyny strzeleckie rozwijają swą działalność i na Pomorzu. „Już w r. 1913 dochodziły do nas słuchy", pisze por. Marjan Grodzki w „Junaku" (№ 10 z 9.III. 1930), „że z Poznańskiego wyjeżdżają koledzy do Krakowa, gdzie pierwsze nasze organizacje przysposobienia wojskowego (drużyny strzeleckie, związek strzelecki i drużyny sokole) miały przyjąć swoich braci z poza kordonu z otwartemi rękami".

Werbunek do drużyn strzeleckich na Pomorzu rozwija się bardzo pomyślnie. Młodzież na terenie szkół średnich w Toruniu, Grudziądzu, Chełmnie, Lubawie, Chełmży i Starogardzie miała utworzyć pierwszą kompanję strzelecką na Pomorzu. Akcja ta pozostaje w ścisłym związku z planem powołania drużyniaków z Wielkopolski i Pomorza na kurs Polskich Drużyn Strzeleckich, jaki miał się odbyć w lecie 1914 r. w Nowym Sączu.

Na przygotowawczym kursie drużyniackim w Krakowie i na kursie w Nowym Sączu, gdzieśmy byli zorganizowani w osobny pluton, spotkali się drużyniacy z Wielkopolski i Pomorza z towarzyszami broni z Małopolski, Kongresówki i zagranicy. Nie będę w tem miejscu opisywał naszych przeżyć. Uczynił to kol. Marjan Grodzki w artykule „Ruch strzelecki na Ziemiach Zachodnich w 1914 roku", ogłoszonym w „Junaku" (№ 10, 11 i 12 z r. 1930). W tem miejscu pozwolę sobie tylko sprostować gwoli prawdy mniemanie kol. Grodzkiego, że kursy w Krakowie i w Nowym Sączu urządzały władze Polskich Drużyn Strzeleckich, a nie, jak twierdzi kol. Grodzki, Związek Strzelecki.

Pluton poznański przydzielony do kompanji podchorążego Narbuta-Łuczyńskiego, dziś generała brygady i dowódcy D. O. K. Kraków, otrzymał obok wyszkolenia teoretycznego praktyczne wykształcenie wojskowe i miał stać się kadrą instruktorów Polskich Drużyn Strzeleckich na zabór pruski.

Pluton, którego dowódcą został mianowany przez komendanta kursu Zawiszę podof. kadet Borowicz-Pomarański, dziś kapitan 36 p. p. L. A., zdał chlubnie egzamin z moralnej i fizycznej zdolności wojskowej.

Wybuch wojny światowej postawił Polskie Drużyny Strzeleckie w niezmiernie trudne położenie. Front nasz zwrócony był wyraźnie przeciwko naszemu najbliższemu wrogowi, przeciw Niemcom. Ten kierunek polityczny pracy wychowawczej Polskich Drużyn Strzeleckich uzgodniłem z komendą „Drużyn" w Krakowie w samym zaraniu naszej działalności, jako pierwszą z ogólnych dyrektyw. Pragnę to specjalnie podkreślić.

Z drugiej strony poczucie żołnierskie wołało nas pod Sztandary Legjonów. Przechodziliśmy tragedję duchową, przyczem nadomiar złego kontakt z Krakowem został przerwany. Szukaliśmy wobec tego porady w starszem społeczeństwie i zwróciliśmy się o wskazówki do p. Bernarda Chrzanowskiego, który był nam najbliższy. Otrzymaliśmy odpowiedź, że i tak nieliczną garść inteligencji należy zatrzymać w kraju, że pójście Wielkopolan ze sprzymierzeńcem odwiecznego wroga, Niemców, byłoby anomalją. Nastroje ogółu społeczeństwa były sprawie jeszcze mniej przychylne. W komendzie zdania były podzielone. Wobec tego zdecydowałem się nie wydawać rozkazu wstąpienia do Legjonów, pozostawiając poszczególnym jednostkom w tym kierunku wolną rękę.

Organizacja Polskich Drużyn Strzeleckich przestała formalnie istnieć z wybuchem wojny światowej. Lecz ich idea trwała nadal, a praca przybrała inne formy i znalazła swój wyraz w „Tajnej Organizacji Niepodległościowej (T. O. N.).

W październiku 1914 r. zaczęła młodzież zjeżdżać się znowu do szkoły. Rozpoczęto na nowo pracę w „T. T. Z.", na czele którego stanął ś. p. Henryk Bukowski. Praca „T. T. Z." wnet stanęła na dawnym poziomie. Lecz drużyniakowi, kol. Bukowskiemu to nie wystarczało. Wśród nawału pracy, jakiej wymagało od niego kierownictwo organizacji, akcentował potrzebę pracy wojskowej. Rozpoczęły się ćwiczenia na „Malcie" i „Wilczym Młynie". Zakupiono przybory wojskowe i jeden karabin ze składek zebranych wśród społeczeństwa.

Niezależnie od poczynań kol. Henryka Bukowskiego rozpoczął pracę wojskową inny drużyniak, kol. Zbigniew Dalski z zamiarem przygotowania dla późniejszego rządu polskiego potrzebnej ilości oficerów. Założył „Tajną Organizację Niepodległościową", która miała przygotować zastęp wyszkolonych oficerów na odpowiednią chwilę. Z czterema innymi kolegami zawiązał pierwsze kółko „T. O. N.". Chcąc zaś uzyskać podstawy do rozwoju organizacji wszedł w kontakt z ś. p. Bukowskim, prezesem „T. T. Z.", aby razem pracować nad rozszerzeniem organizacji. Henryk Bukowski zgodził się z zapałem na współpracę zwłaszcza, że sam ruch wojskowy na terenie „T. T. Z." propagował.

Ułożono plan organizacji i działania. Zorganizowano dwa równorzędne oddziały „T. O. N.", wojskowy i oświatowy. Oddział wojskowy posiadał 3 pododdziały: szkoły podchorążych, szkoły podoficerskiej i policji narodowej, która miała za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem organizacji. Na jego czele stanął Dalski. Oddział drugi, na którego czele stał Bukowski, miał za zadanie utrzymywać kontakt z organizacjami młodzieży i ze starszem społeczeństwem, jak również kierownictwo nad szerzeniem zasad wojskowych w szerszych sferach. Oddziały nic nie wiedziały wzajemnie o swojem istnieniu, jedynie kierownicy oddziałów porozumiewali się ze sobą.

W ten sposób „Tajna Organizacja Wojskowa" zyskała podstawy do rozwoju. Z „T. T. Z." otrzymywała członków i rozwijała się pomyślnie, a przedewszystkiem pododdział szkoły podchorążych, gdzie w pracy odznaczali się kol. W. Dega, Janusz Zeyland, ś. p. Czesław Sanke i ś. p. Fr. Wojasiak oraz Czesław Garstecki. W grudniu 1915 r. „T. O. N." liczyła około 50 członków, teoretycznie i praktycznie wyszkolonych i kwalifikujących się na oficerów. Nie istniała jednak długo. „T. O. N." została rozwiązana w lutym 1916 r.[1]). „T. O. N." wykazała w przeciągu rocznej działalności, że była organizacją żywotną i mogłaby była oddać wielkie usługi, gdyby dłużej istniała.

Członkowie „T. O. N." po rozwiązaniu zostali zaciągnięci po części do wojska niemieckiego, część wróciła do pracy w „T. T. Z.", a inni zajęli się organizowaniem młodzieży niegimnazjalnej.

„Tajna Organizacja Niepodległościowa" przestała istnieć. Lecz nadal istniała idea zarzewiacka, która niezależnie od jakichkolwiek konjunktur politycznych nieciła płomień walki zbrojnej z zaborcami.

Jeżeli dziś po kilkunastoletniej przerwie zestawimy bilans wysiłków ówczesnych drużyniaków wielkopolskich, musimy przyznać, że praca ta nie poszła na marne. Świadczy o tem wybitny i czynny udział drużyniaków w organizowaniu powstania wielkopolskiego, ich śmierć na polach bitew powstania i wojny bolszewickiej. Wielu zajmuje dzisiaj wybitne stanowiska w wojsku, administracji państwowej i w życiu społecznem, wprowadzające w czyn zasady, przejęte z dawnej organizacji.

---

[1]) Szczegóły o „T. O. N." podał kol. Kazimierz Suchowiak w „Przeglądzie Porannym" z 15.XII. 1921 i n.

Stanowisko organizacji zarzewiackiej w chwili wybuchu wojny światowej.

Poniżej podajemy kilka dokumentów z archiwum Stowarzyszenia „Zarzewie", które określają stanowisko organizacji zarzewiackich w pierwszych momentach wielkiej wojny 1914—1918 r.

Dnia 14 i 15 lipca 1914 r. obradował w Krakowie II ogólny zjazd akademickich stowarzyszeń i grup „Zarzewia". Zjazd odbywał się już w atmosferze przedwojennej. W czasie obrad wskazywano na możliwość wojny serbsko-austrjackiej — było to po zabójstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie — nie przypuszczano jednak, że wypadki polityczne potoczą się w tak błyskawicznem tempie, że już za 2 tygodnie zerwie się wielka światowa burza wojenna. Uczestnicy zjazdu, po wyczerpaniu obrad i wybraniu nowego Zarządu Głównego oraz Komisji Redakcyjnej „Zarzewia", rozjechali się, przyczem duża grupa kolegów, pochodzących z b. zaboru rosyjskiego, udała się na letni kurs drużyniacki.

Tymczasem w najbliższych dniach sytuacja polityczna uległa nagłemu zaostrzeniu. 28 lipca Austrja wypowiedziała wojnę Serbji i zarządziła mobilizację. W tych warunkach polska irredenta musiała szybko skupiać swe siły i przystąpić do akcji, podnosząc sztandar walki zbrojnej o Niepodległość. W ostatnich dniach lipca odbyły się pertraktacje pomiędzy Komendą Naczelną Polskich Drużyn Strzeleckich a władzami naczelnemi „Strzelca". Obydwie organizacje doszły do porozumienia i stanęły pod rozkazami wspólnej „Komendy Głównej", wyłonionej przez Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Postanowiono przeprowadzić jaknajszybciej mobilizację „Drużyn" i „Strzelca", celem wytworzenia kadr wojska polskiego, mającego wyruszyć do zaboru rosyjskiego. W związku z tem wyszły w Krakowie dnia 31 lipca 1914 r. dwa rozkazy do drużyniaków: jeden wydany przez Komendanta Naczelnego Drużyn, Żegotę-Januszajtisa, drugi przez Komendanta Okręgu II, Narbuta-Łuczyńskiego. Podajemy te rozkazy pod № 1 i № 2.

Nazajutrz Delegacja Naczelna Legji Niepodległości i Zarząd Główny „Zarzewia", solidaryzując się ze stanowiskiem Komendy Naczelnej Drużyn Strzeleckich, wydały odezwę, wzywającą młodzież do zaciągania się pod sztandary wojska polskiego, podległego „rozkazom rewolucyjnego Rządu Narodowego". Odezwa ta kładzie nacisk na konieczność konsolidacji całego obozu niepodległościowego. Podajemy ją pod № 3.

Zgodnie z temi zarządzeniami została dość szybko przeprowadzona mobilizacja drużyniaków i zarzewiaków, znajdujących się w owej chwili na terenie b. zaboru austrjackiego.

Jakżeż w tym samym czasie zachowały się organizacje drużyniackie i zarzewiackie, znajdujące się po drugiej stronie frontu wojennego, w byłym zaborze rosyjskim? Informuje nas o tem odezwa organizacji łódzkiej „Zarzewia" (№ 4) oraz oświadczenie redakcji „Wici", tajnego organu zarzewiackiego w Warszawie (№ 5).

Krakowskie rozkazy do Drużyn i odezwa Zarządu Głównego „Zarzewia" nie dotarły zrazu — wskutek wielkich trudności komunikacyjnych — do wszystkich naszych ośrodków organizacyjnych w Królestwie. Ośrodki te, odcięte linją bojową od Krakowa, musiały w pierwszej chwili działać na własną rękę.

Organizacja łódzka należała do silniejszych placówek „Zarzewia". W Łodzi oprócz organizacji szkolnej istniała tajna Drużyna Strzelecka i na szerszą skalę zakrojona organizacja skautowa. Prace te obejmowały też młodzież robotniczą, a przeprowadzone były na terenie „Sokoła" łódzkiego. W pierwszych dwóch tygodniach po wybuchu wojny organizacja łódzka nie miała kontaktu bezpośredniego ani z Krakowem ani z Warszawą. Nie pozostała jednak w tym czasie bezczynną, prowadziła agitację pośród rezerwistów, aby się nie zgłaszali do armji rosyjskiej; wezwała wszystkich swych członków, aby się przygotowali do ewentualnego przyłączenia się do akcji zbrojnej w Kieleckiem, o której dochodziły

do Łodzi zrazu tylko mętne wieści. Wyrazem ówczesnych poglądów organizacji łódzkiej „Zarzewia" była odezwa z dn. 16 sierpnia podpisana „Zjednoczona młodzież niepodległościowa".

Stanowisko zajęte przez warszawską organizację „Zarzewia" oświetla redakcja „Wici" w numerze z dnia 1.XI. 1914 r.

* * *

I

KOMENDA NACZELNA
P. D. S.

Do ogółu podkomendnych.

Żołnierze! Wypadki polityczne poszły niezmiernie szybkiem tempem. W chwili obecnej musi nastąpić bezwzględne zespolenie sił politycznych i militarnych w społeczeństwie polskim. W momencie tak ważnym musimy zapomnieć o wszelkich względach drugorzędnej wagi — musimy stanąć pod bronią wszyscy — jako jedna organizacja wojskowa.

Niema czasu na stracenie.

Komenda Naczelna P. D. S. dając wyraz temu zdrowemu i jedynemu w chwili obecnej dążeniu, poddała organizację P. D. S. Komendzie Głównej wyłonionej z K. S. S. N.

Gdy lada chwila na ziemiach polskich zmierzą się dwie wrogie armje: austrjacka i rosyjska, — dla żołnierza polskiego pozostaje jedna droga — jednolite, zgodne wystąpienie pod rozkazami Komendy Głównej.

K-da Nacz. wzywa wszystkich swoich podkomendnych do bezwzględnego poddania się władzy K-dy Głównej.

W Krakowie, dn. 31 lipca 1914.

Jan Żegota
Kmdt. Nacz.

II

Komenda Okręgu II
DO
OGÓŁU ŻOŁNIERZY.

Żołnierze!

Wypadki, których rozwiązanie uważaliśmy jeszcze niedawno za odległe — zbliżają się z piorunującą szybkością! Ponieważ splot wydarzeń — choć niby natury ogólnej, w istocie swej dotyczy i sprawy polskiej, — nie możemy przeto być biernymi widzami rozgrywających się wypadków.

Jednym z naszych założeń politycznych było: wyzyskać każdy konflikt, w jaki popadnie choćby jeden z naszych zaborców; i oto zda się, nadchodzi chwila, w której się zmierzą dwie wrogie nam potęgi.

Żołnierze!

Wierzymy w siły żywotne Narodu, który się nie dał zniszczyć w trudnych warunkach niewoli, wierzymy w Wasze dla świętej sprawy poświęcenie, ale te czynniki Mocy naszej musimy dostosować do układu sił decydujących w dokonywującym się akcie dziejowym. Jeżeli dziś nie możemy zdać sobie jasno sprawy, jaką będzie nasza taktyka — czy pójdziemy jako żywioł samodzielny, czy jako znający swą siłę sprzymierzeńcy, ani na chwilę nie wątpimy, że ostrza naszych bagnetów zwrócimy we wrażą pierś moskiewską. — To nasz program i — jego realizacja należy do tych, którzy ujmą w swe dłonie ster narodowych rządów.

Od was żądamy ufności, posłuchu, wiary!!!

Kraków, dnia 31.VII. — 1914. Jerzy Narbut m. p.

III

Szybko nadchodzące wypadki międzynarodowe stwarzają dogodną podstawę dla zrealizowania nieprzedawnionych praw narodu polskiego do wolnego bytu politycznego. Czynne stanowisko bojowych sił społeczeństwa polskiego może jedynie nadać tym prawom sankcję międzynarodową. Natychmiastowa konsolidacja wszystkich obozów politycznych jest konieczna dla zapewnienia Sprawie Polskiej zwycięstwa. Ośrodkiem tej konsolidacji stać się musi Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Władze naczelne polskiej młodzieży niepodległościowej zadecydowały:

1) Uznać krok Komendy Polskich Drużyn Strzeleckich, która poddała się pod rozkazy Komendy Głównej, uzależnionej od K. S. S. N.;

2) Powołać wszystkich swych członków do szeregów Polskich Drużyn Strzeleckich.

3) Uznać K. S. S. N. za instytucję, powołaną do stworzenia Polskiego Rządu Narodowego, apelując do niej jednocześnie, aby swoim obywatelskim stanowiskiem umożliwiła wszystkim szczerze niepodległościowym grupom i wybitnym umysłom politycznym polskim współudział w pracach tego Rządu;

4) Wezwać stronnictwa obozu narodowo-niepodległościowego do uznania naszego stanowiska za swoje.

Przez pięć lat naszego istnienia nawoływaliśmy społeczeństwo polskie do gotowania się do tej chwili historycznej, mając to głębokie przekonanie, że nadchodzi czas dziejowego porachunku. Przez pięć lat organizowaliśmy kadry polskiej siły zbrojnej i dążyliśmy równocześnie w granicach posiadanych wpływów do federowania wszystkich żywiołów niepodległościowych, widząc w tym pewną podstawę dla powstania Rządu Narodowego w chwili

wybuchu wojny. Dzisiejsze nasze stanowisko jest prostym i jasnym wynikiem naszych założeń politycznych, naszej pięcioletniej działalności.

Uważaliśmy to zawsze i świadomi naszego znaczenia w życiu politycznym młodzieży polskiej powtarzamy to i dziś, że na czas walki rola polityczna młodzieży polskiej wogóle sprowadza się do zaciągnięcia się pod sztandary polskiej siły zbrojnej, podległej rozkazom rewolucyjnego Rządu narodowego.

W imieniu polskiej młodzieży niepodległościowej: Zarząd Główny „Zarzewia", Związku grup i stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Niepodległościowej.

1 sierpnia 1914 roku.

IV

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!"

Na ziemi Polskiej rozszalała burza. Burza wywołana nie przez Polaków i nie w imię Sprawy Polskiej. Zaborcy, których lata całe godziła nienawiść do Polski, stanęli ze sobą do walki na śmierć i życie. W tej walce Polak przeciw Polakowi ma stanąć, brat bratu w oczy bagnetem błysnąć. Setki tysięcy ludu polskiego padnie na pobojowisku, nie wiedząc za co i o co walczą, albo co gorsza, łudząc się, że interes wroga śmiertelnego, Moskwy lub Prus, jest interesem Polski.

W tej chwili ciężkiej Naród Polski nie wyrzekł jeszcze swego ostatniego słowa. Chłop i robotnik polski, rdzeń narodu naszego, dał rekruta do armji zaborczych, bo nie miał sił oprzeć się, dał go z groźnym pomrukiem niezadowolenia i rozpaczy. A tylko warstwy najwyższe, które wszędzie i zawsze najprędzej się wynaradawiają, oświadczyły się wyraźnie za bezpośrednim swoim zaborcą. Tak to niewola zżarła im serca, tak wypaczyła umysły, że bez żadnych zastrzeżeń idą, w Berlinie i Petersburgu, po tej i tamtej stronie kordonu, ci — w objęcia państwa krwawych carów, tamci — na lep krzyżackich interesów.

Niemiec — wróg Polski nieubłagany, lecz Moskal jego druh serdeczny wczoraj jeszcze, a zapewne i jutro.

W obliczu ścierających się wrogów Polska swe słowo rzec musi — Wznieść śmiało i mocno sztandar Niepodległości i pod tym sztandarem organizować się w kadry bojowe do walki. Zawiązki armji polskiej, polscy strzelcy i sokoli wkroczyli już z Galicji, z tej części ziemi polskiej, gdzie względna wolność panuje, do Królestwa, wyzwalając południowy szmat ziemi naszej z niewoli moskiewskiej i ogłaszając po wsiach i miastach Niepodległą Rzeczpospolitą Polską. Już podniosła się osmagana moskiewskim batem Chełmszczyzna i Lubelskie, już stanęło na hasło

strzeleckiej trąbki Kieleckie i Radomskie i lud polski do walki się gotuje i zbroi. A faktów tych nie zatrą bałamutne wieści upodlonej przez cenzurę moskiewską części prasy polskiej o rzekomych klęskach strzelców i sokołów.

Już teraz w momencie walki wrogów szeregi polskiego wojska powiększać należy, aby w decydującej chwili siłą potężną stanąć do walki ostatecznej, tym więcej, że każdy z zaborców po zwycięskiej dla siebie wojnie może usiłować podeptać nasze prawa. Armja polska jest jedyną gwarancją naszej wolności. Nie manifest carski, nie odezwa generała pruskiego, lecz bagnet sokoła i strzelca odbuduje Polskę.

Nie wiemy, kto zwycięży. To jednak wiemy, że każdy żołnierz, który pomnoży szeregi pułków sokolich i strzeleckich, powiększa szanse naszego zwycięstwa. Są jeszcze w Polsce tysiące, których wróg nie zagarnął do swych armji. Z tych zastępów ludu polskiego, z młodzieży polskiej, twórzmy wojska powstańcze. Ale nie naszą rzeczą, nie rzeczą młodzieży będzie zadecydować o wystąpieniu. Lada moment zorganizuje się w Warszawie Rząd Narodowy, który wyda rozkaz jak postąpić. Gdy rozkaz padnie, pójdziemy na bój za Polskę, spełnić obowiązek swój najpierwszy, obowiązek krwi i mienia.

Oby cały Naród powstał na wici Rządu Narodowego, oby nie było między nami swarów i małodusznej zawiści. Pragniemy gorąco, aby jak najwięcej Polaków zjednoczyło się pod sztandarem Niepodległości, a wtedy starczy nam sił, aby pokonać najeźdźcę, aby wytępić zdradę — Targowicę, gdyby ta podniosła głowę na zgubę Narodu.

Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa!

Niech żyją Strzelcy i Sokoli!

Zjednoczona Młodzież Niepodległościowa.

Łódź, w sierpniu 1914 r.

V

Oświadczenie redakcji „Wici".

(№ 9, dnia 1.XI. 1914 r.)

Ogromna większość zwolenników kierunku ideowego reprezentowanego przez lwowskie „Zarzewie" i nasze „Wici", znajduje się dzisiaj tam, gdzie znaleźć się musi każdy Polak, dążący do uzyskania niepodległości: w szeregach legjonów polskich, tworzonych w zaborze austrjackim, składających dziś bolesną daninę ze swych sumień i krwi za możność uzyskania broni, której własny naród — idącym walczyć z myślą o jego niepodległości, — dać nie może.

Organizacja Polskich Drużyn Strzeleckich, w których skupiała się inicjatywa militarna obozu zarzewiackiego, spełniła swój żołnierski i naro-

dowy obowiązek. Stanowisko to zostało zaakceptowane przez najwyższą instancję ruchu zarzewiackiego w odezwie zarządu głównego „Zarzewia", związku stowarzyszeń i grup polskiej młodzieży niepodległościowej, z 1 sierpnia 1914 r., wzywającej młodzież zarzewiacką do służby czynnej. Na nas odciętych dzisiaj od legjonów, leży obowiązek publicznego stwierdzenia, jakie jest stanowisko młodzieży zarzewiackiej, zgodnie z całą jej przeszłością i zasadniczemi podstawami naszego kierunku. Zadanie to jest poniekąd ułatwione przez fakt jedności całej młodzieży polskiej w określeniu obowiązków, spadających na barki młodego pokolenia w chwili obecnej. Niema dziś w tej mierze zasadniczych różnic między młodzieżą zarzewiacką, narodową i filarecką i ten fakt jest najbardziej charakterystycznym dokumentem nastroju i stanowiska polskiej młodzieży.

Wszelkie próby rozbicia tej jedności, zaapelowania do młodzieży w imię małodusznych i tchórzliwych haseł bierności przez żywioły ugodowe nie osiągną żadnego rezultatu. Świadczą one tylko o tym, jak zdegenerowanej kaście naszych zawodowych „wybawicieli narodu" potrzebne są bodaj pozory sympatji dusz młodych, nieskalanych brudem zaprzaństwa.

Młodzież polska swój obowiązek wobec narodu w tej przełomowej godzinie naszych dziejów spełni aż do kresu.

Warszawa 1 listopada 1914 r.

Z działalności Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie"

I. POWSTANIE STOWARZYSZENIA.

W ostatnich latach kilkakrotnie czyniono próby wznowienia ruchu zarzewiackiego i nawiązania nici łączących dawnych towarzyszy pracy nad budowaniem niepodległości. I tak np. koledzy Kazubski Leon, Rudziński Stefan i Sasorski Stanisław podjęli inicjatywę zbierania materjałów do historji ruchu, kol. Świętorzecki Stefan projektował urządzanie zebrań dyskusyjnych. Próby te nie dały bezpośrednich rezultatów i złączyły się z inicjatywą kolegów: Biegańskiego Stanisława, Jarockiego Piotra, Kazubskiego Leona, Prymona Andrzeja, Sasorskiego Stanisława i Sidorskiego Romualda, którzy po kilku rozmowach zwołali w dniu 20 kwietnia 1929 pierwsze zebranie uczestników „Zarzewia" w Warszawie.

Zebranie zagaił kol. Sasorski, przedstawiając w krótkich słowach genezę i cel zebrania i stwierdzając, że zebranie jest wyrazem życzeń wielu zarzewiaków, domagających się zgrupowania rozproszonych kolegów. Po dłuższej dyskusji, w czasie której zgodnie stwierdzono, że należy zbierać materjały historyczne, opracowywać je systematycznie i urządzać zebrania wspólne — wybrano komitet wykonawczy, któremu powierzono zajęcie się tą pracą. Do komitetu powołano kolegów: Drewnowskiego Karola, Gnoińską Halinę, Hełczyńskiego Bronisława, Jarockiego Piotra, Kazubskiego Leona, Rudzińskiego Stefana, Sasorskiego Stanisława i Waszkiewicza Ludwika. Komitet odbył szereg zebrań, ustalając program dalszych prac i formy, jakie należałoby nadać wznawianemu ruchowi.

Dnia 11 maja i 15 czerwca 1929 r. odbyły się dalsze zebrania ogólne przy udziale kilkudziesięciu osób. Na zebraniach tych komitet składał sprawozdania ze swej działalności

a w czasie dyskusji omawiano wiele zagadnień aktualnych oraz pewne fragmenty z historji ruchu. W wyniku tych narad komitet doszedł do wniosku, że niezbędnym warunkiem dalszej skutecznej działalności jest powołanie do życia Stowarzyszenia byłych Zarzewiaków i wytknięcie mu zadań historycznych i aktualnych. W wyniku tego przystąpiono do opracowania statutu, we wrześniu ustalono ostatecznie jego tekst, a dnia 25 września uzyskano u właściwych władz legalizację Stowarzyszenia.

Zadania Stowarzyszenia ujęto w statucie w następujący sposób.

Zadaniem Stowarzyszenia jest:

a) prowadzenie zbiorowej pracy nad utrwaleniem bytu i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej,

b) pielęgnowanie tradycyj zarzewiackich oraz zbieranie materjałów i opracowywanie historji ruchu zarzewiackiego,

c) udzielanie swym członkom pomocy materjalnej i moralnej oraz roztaczanie opieki nad inwalidami, wdowami i sierotami po zarzewiakach,

d) zrzeszanie członków na tle życia towarzyskiego.

Prace nad zorganizowaniem walnego zebrania przeciągnęły się kilka miesięcy, gdyż musiano zestawić możliwie kompletny spis członków i jak najstaranniej przygotować plan prac Stowarzyszenia.

Zebranie konstytuujące odbyło się w Warszawie 26 stycznia 1930 r.

Kol. Sasorski w zagajeniu przedstawił przebieg prac organizacyjnych, które poprzedziły dzisiejszy zjazd i podkreślił, że inicjatorzy organizując zjazd, mieli na celu zapoczątkowanie opracowania historji ruchu zarzewiackiego oraz wznowienie przerwanej pracy ideowo-politycznej.

Przez aklamację do prezydjum zebrania powołano na przewodniczącego kol. B. Fichnę, na zastępców przewodniczącego kol. Łuczyńskiego, Gnoińskiego i Rudzińskiego Stefana, na sekretarzy kol. Zdrojewskiego i Sidorskiego.

Kol. Fichna wyraził podziękowanie inicjatorom za zwołanie zjazdu, którego potrzebę ogólnie odczuwano i zaproponował wybór Komisji matki w składzie: kol. A. Prymon, T. Saloni, St. Sasorski, W. Supiński, St. Świętorzecki; kol. St. Majewski wniósł o uzupełnienie składu Komisji przez kol. T. Kobylańskiego i Stan. Rudzińskiego. Oba wnioski przyjęto.

Po uczczeniu — na wniosek przewodniczącego — pamięci poległych i zmarłych zarzewiaków, odczytano listę nieżyjących (ponad 400 nazwisk). Nazwiska nieżyjących zostaną zamieszczone w jednym z następnych numerów „Zarzewia".

Następnie kol. B. Hełczyński wygłosił referat o „Podstawach ideowych ruchu zarzewiackiego". Referent stwierdził, że punktem wyjścia ruchu zarzewiackiego było postawienie zdobycia niepodległego bytu państwowego jako celu realnych dążeń i bezpośredniej walki. Tem ujęciem różnił się on od kierunków ideowo-politycznych z okresu po r. 1863, a w szczególności różnił się i od stronnictwa narodowo-demokratycznego i młodzieży, która znajdowała się pod jego wpływem. Zachodziła również różnica w punkcie wyjścia między „Zarzewiem" a ideologią frakcji rewolucyjnej P. P. S. i pozostającej pod wpływem jej ideologji młodzieży filareckiej. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, przyjąwszy za punkt wyjścia pojęcie interesu narodowego, doszło do afirmacji zaborów. Frakcja rewolucyjna P. P. S. i młodzież filarecka doszły do idei niepodległości przez uznanie, że polski proletarjat tylko we własnem polskiem niepodległem państwie może znaleźć zaspokojenie wszystkich swych potrzeb zarówno materjalnych, jak kulturalnych. Mimo szczerze niepodległościowego stanowiska tych ugrupowań, w podstawach ich ideologji leżał prymat interesów klasowych polskich warstw pracujących nad ideą polskiej państwowości.

Natomiast wedle ideologji „Zarzewia" zdobycie własnej państwowości było ideą naczelną, przesłanką wszelkich dalszych wniosków, siłą motoryczną wszelkich poczynań. Ruch zarzewiacki uważał, że należy ustosunkowywać się do wszelkich zagadnień pod kątem wi-

dzenia tego naczelnego celu oraz wypracować i — o ile to było możliwe — wprowadzić w życie cały system środków, wiodących do jego urzeczywistnienia.

To zadanie wykonano tylko fragmentarycznie. Poszczególne jednostki opracowywały poszczególne zagadnienia i oświetlały je pod tym kątem widzenia — roczniki „Zarzewia" zawierają cały szereg tego rodzaju artykułów. Brzoza stworzył cały wykończony program tajnej państwowości. Próbę sformułowania programu „Zarzewia" podjęto na Zjeździe młodzieży zarzewiackiej w październiku 1913 r. Na uwagę zasługują rezolucje w kwestji społecznej, w kwestji Kresów wschodnich oraz w kwestji żydowskiej, świadczące o samodzielnem przemyśleniu tych zagadnień.

Wypływająca z tych ideowych założeń działalność ruchu zarzewiackiego była z natury rzeczy ograniczona przez fakt, iż był to wyłącznie ruch młodzieży, nie mający odpowiednika w starszem społeczeństwie.

Działalność polegała na:

1) wychowaniu niepodległościowem członków ruchu przez pogłębienie natężenia uczuć niepodległościowych, przez żywą pracę umysłową, której hasłem było samodzielne przetrawianie poszczególnych zagadnień i wyzwolenie się z pod wpływu jakichkolwiek patronujących ruchowi autorytetów, przez wychowanie fizyczno-wojskowe, realizowane jako wypełnienie obowiązku polskiej służby wojskowej w szeregach Polskich Drużyn Strzeleckich;

2) oddziaływaniu na szersze środowiska młodzieży w drodze akcji propagandowej; wysunięcie momentu niepodległościowego na pierwszy plan w ideologji zarówno młodzieży filareckiej, jak narodowej, uwolnionej następnie z pod wpływów stronnictwa narodowo-demokratycznego, można odnieść — przynajmniej do pewnego stopnia — na karb wpływu wywieranego przez ruch zarzewiacki;

3) popieraniu tych organizacyj ideowo-politycznych wśród starszego społeczeństwa, które stanęły w sposób zdecydowany na stanowisku niepodległościowem, jak zwłaszcza Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz praca oświatowo-kulturalna i wojskowa wśród ludu wsi i miast.

Rezultaty pracy ruchu zarzewiackiego okazały się przedewszystkiem podczas wojny światowej. Z chwilą wybuchu wojny Zarząd Główny Zarzewia zawiesił pracę organizacyjną w tych środowiskach, które mogły wziąć udział w akcji czynnej, i nakazał wszystkim członkom zdolnym do noszenia broni wstąpienie do Legjonów. W pracy bojowej Legjonów oraz wojsk polskich od 1918 r. wzięliśmy wybitny udział, dając cały szereg znakomitych oficerów i żołnierzy i zapisując chlubnie imię ruchu zarówno w kronikach bitew, w listach strat, jak w akcji organizacyjnej pozafrontowej. A gdy niepodległość została osiągnięta, przeważna część uczestników ruchu znalazła się na ważnych posterunkach pracy państwowej i społecznej, wnosząc do niej poważne wartości, do czego ich zarzewiacka przeszłość przyczyniła się w niemałym stopniu.

Jednakowoż sam ruch zarzewiacki jako taki z chwilą zdobycia niepodległości i utrwalenia państwowości przerwał swą działalność; jego formalne zlikwidowanie nastąpiło w r. 1920. Zachodzi pytanie, czy decyzja ta była słuszna, czy istotnie powinniśmy uważać jego dzieje za zamkniętą księgę. Zdaniem inicjatorów zjazdu — nie. Należy przedewszystkiem opracować historję tego ruchu, należy wywalczyć dla niej należne miejsce w dziejach odrodzenia Państwa Polskiego. To jedna strona pracy, która winna być zapoczątkowana przez obecny zjazd i dla której samej warto powołać do życia projektowane stowarzyszenie uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie". Ale obok tej jednej strony jest i druga. Celem naszym było nietylko zdobycie własnego państwa, ale winno być również utrwalenie jego bytu, wzmocnienie jego potęgi. Chwila obecna świadczy, że państwo przeżywa głęboki kryzys wewnętrzny, a od szczęśliwego jego przebycia zależy w znacznej mierze przyszłość państwa. W pracy około jego przezwyciężenia nie powinno zabraknąć zarzewiaków, którzy pierwsi postawili hasło państwowości polskiej i ujmowania zagadnień politycznych

pod kątem widzenia dobra państwa jako całości. Należy z dotychczasowego dorobku ideowego naszego ruchu przypomnieć te pierwiastki, które i dziś jeszcze są aktualne, dostosowawszy je do zmienionego położenia, wziąć czynny udział w pracy publicznej. Nie chodzi o stworzenie nowej partji politycznej, ale o stworzenie, a raczej wskrzeszenie ugrupowania, będącego terenem pracy ściśle ideowej, ujmującego bieżące zagadnienia polityczne nie pod kątem widzenia celów taktycznych i doraźnych, lecz próbującego je rozwiązywać na szerszej płaszczyźnie i na dalszą metę. Te dwa cele przyświecały organizatorom zjazdu.

W dyskusji, która się wywiązała nad referatem, zabierali kolejno głos następujący koledzy:

Kol. Majewski przypomina niezależność ruchu zarzewiackiego od starszego społeczeństwa i jego objektywny, dzięki temu, stosunek do prac innych ugrupowań. Zwłaszcza, o ile idzie o naszą pracę wojskową, wyeliminowanie z niej momentów politycznych oddziałało i na „Związek Walki Czynnej“ i na organizowane przez narodową demokrację Drużyny Sokole i na organizację skautową. Dzięki temu udział nasz w tworzeniu armji polskiej był szczególnie dodatni. Obecnie widzimy, że uczestnicy ruchu zarzewiackiego są w różnych obozach politycznych. Wznowienie ruchu zarzewiackiego mogłoby mieć za cel i skutek podniesienie poziomu walk politycznych. Ten cel będziemy mogli osiągnąć, jeżeli przystąpimy do pracy z dobrą wolą i taktem.

Kol. Ulrych sądzi, że wskrzeszenie naszego ruchu powinno mieć za skutek wznowienie kontaktu towarzyskiego między jego uczestnikami oraz zebranie materjałów historycznych. Być może, że będzie mogło oddziałać i na styl walk politycznych; mówca nie jest zgóry przeciwny takim czy innym kompromisom politycznym, ale jako zarzewiak odrzuca kategorycznie możliwość kompromisów ideowych i sądzi, że przyszłe władze stowarzyszenia na takie kompromisy nie pójdą.

Kol. Supiński zgadza się, że nie może być kompromisów ideowych, należy jednak bliżej sprecyzować, co się pod tem rozumie. W akcji zbrojnej, będącej konsekwencją ruchu zarzewiackiego, wzięło udział około 90% kolegów. Ale i ta część, która znalazła się gdzie indziej, znalazła się tam z pobudek ideowych i praca ich także nie była bezpłodna dla powstania Państwa Polskiego. Do obecnie rozpoczynanej pracy musimy wszyscy przystępować z dobrą wolą i dążnością do złagodzenia walk politycznych oraz do przebudowy politycznej i ekonomicznej Państwa w celu utrwalenia bytu i potęgi Rzplitej.

Kol. Ulrych wyjaśnia, że pod kompromisem ideowym rozumiał kompromis z którymkolwiek z kierunków nieuznających niżej przytoczonych 3-ch tez: 1) że polski ruch zbrojny był samodzielnym ruchem wyzwoleńczym, dążącym do odbudowania Państwa Polskiego, 2) wyrazem tego ruchu były Legjony Polskie, 3) twórca tego ruchu Józef Piłsudski dobrze się zasłużył narodowi i Państwu.

Kol. Sasorski przypomina, że byliśmy przyzwyczajeni myśleć i działać samodzielnie dla Polski. Z tego względu i w czasie wojny nie wszyscy zajęliśmy jednakowe stanowiska. Nie powinniśmy się z tego powodu wzajemnie zwalczać. Dziś nikt nie może zwalczać Legjonów i akcji komendanta Piłsudskiego, ale nie należy także potępiać innych akcyj, prowadzonych w czystych intencjach. Ten brak mafijności, objektywizm i szacunek dla wzajemnych przekonań, który nas cechował poprzednio, powinien i obecnie nas cechować, a może w tej atmosferze powiedzie się niejedna akcja, niemożliwa do przeprowadzenia na innych terenach i może uda się nam oddziałać także na strony walczące w kierunku stępienia ostrza toczącej się walki.

Kol. T. Kobylański stwierdza, że ze strony jego i grupy, do której należy, istnieje dobra wola współpracy, ma jednak wrażenie, że z drugiej strony istnieje tendencja prowadzenia obrad „pod dyktando“. Wobec tego prosi o rozstrzygnięcie, czy organizacja nasza ma być organizacją mającą zdecydowanie „sanacyjny“ charakter, czy też ma być organizacją wszystkich b. zarzewiaków o platformie dyskusyjnej.

Kol. H. Bagiński stwierdza, że założyciele „Zarzewia“ i „Armji Polskiej“ mieli na celu stworzenie organizacji walki zbrojnej. I obecnie czeka nas walka z naszym sąsiadem zachodnim; należy się do tej walki przygotowywać przez popieranie akcji przysposobienia wojskowego. W tej walce musimy mieć wodza, którym może być tylko Komendant Józef Piłsudski. Temu wodzowi podporządkowało się Zarzewie w 1914 r. i powinno się podporządkować i obecnie.

Kol. Kuc przypomina wartości wychowacze ruchu zarzewiackiego i jego rolę w kierunku wychowania szeregu ludzi, którzy prawdziwie ideowo i bezinteresownie pracowali dla sprawy, sądzi zatem, że i obecnie wskrzeszenie tego ruchu stworzy „czystą krynicę“, z której będziemy mogli czerpać w zbliżających się ciężkich chwilach.

Kol. E. Kwiatkowski uważa, że zjazd obecny jest drugim zkolei zjazdem od chwili wybuchu wojny. Pierwszy zjazd odbył się w r. 1914, gdy zarzewiacy znaleźli się wspólnie w Legjonach, i trwał długie lata. Ten wielki kapitał ofiar i wysiłków, jakie ponieśliśmy wtedy będzie stanowić podstawę naszej obecnej pracy. Nie to jest najważniejsze, czy jest źle lub dobrze na poszczególnych drobnych odcinkach polskiego życia, ale ważnem jest podsumowanie ogólnych rezultatów. Trzeba odrzucić na bok drobiazgi, a wydobyć na powierzchnię życia głęboko tkwiące zagadnienia tyczące się całości Państwa i to powinno być zadaniem naszego ruchu w przyszłości.

Kol. Świętorzecki uważa, że w ruchu naszym winniśmy się kierować następującemi zasadami:

1) W obecnym ruchu chodzi o patrzenie z punktu widzenia interesu Państwa, jego rozwoju i potęgi, a nie z punktu widzenia interesów partji, 2) nasz kapitał moralny i tradycje, które narastały latami, nie mogą być zaprzepaszczone, 3) pracę naszą na przyszłość powinna cechować bezinteresowność jak dawniej.

Kol. Zdrojewski nawiązuje do zastrzeżeń przedmówców i stwierdza, że nasza organizacja nie może być bezbarwną. Rozprószyliśmy się zbytnio i nasze zebrania nie mogą być tylko zjazdami i zebraniami prywatnemi. Powinniśmy nasze koło rozwijać i tworzyć masę zdolną do pracy w myśl haseł dla nas świętych przed wojną i w czasie wojny.

Kol. Lutman osobiście podziela poglądy kol. Ulrycha, sądzi jednak, że Zjazd i przyszła organizacja nasza winna działać pod innem hasłem — hasłem szczerego i swobodnego dyskutowania o wszystkich zagadnieniach bez krępowania się pewnem zgóry ustalonem stanowiskiem. W przeciwnym razie nie miałaby ona racji bytu.

Kol. Polek uważa, że nie może być kompromisowości w naszym ruchu w zrozumieniu celu i idei, ale w stosunku do dróg mogą być kompromisy. Stronnictwa tkwią w programach opracowanych przed wojną przy braku Państwa, które do chwili obecnej nie są dostosowane. Zadaniem naszego ruchu jest dostosować te programy do potrzeb Państwa, wbrew interesom strażników partyjnych.

Kol. Waszkiewicz, nawiązując do przemówień, w których podnoszono różnice pomiędzy poszczególnemi grupami zarzewiaków w czasie wojny, stwierdza, że nikt nie zakwestjonował odezwy zarządu w sierpniu w 1914 r., wzywającej do wstąpienia do Legjonów i że organizacja zarzewiacka jako taka nigdy nie zajęła odmiennego stanowiska. O tem należy pamiętać; zresztą nie zmusza nas to do nietolerancyjnego stanowiska wobec tych kolegów, ani do narzucania im jakiegokolwiek „dyktanda“. Ruch nasz nie jest ruchem ściśle politycznym, ma on na celu pogłębienie myśli państwowej.

Kol. Hełczyński stwierdza, że w dyskusji nie zakwestjonowano celowości wskrzeszenia dawnej organizacji i że dyskusja ta doprowadziła do sprecyzowania wytycznych, któremi należy się kierować.

Następnie proponuje uchwalenie następujących rezolucyj:

I. Organizacyjne walne zebranie Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie“, stwierdzając, że idee i zasady formułowane, propagowane i realizo-

wane przez „Zarzewie“ stały się jednem ze źródeł inicjatywy i pracy nad odbudowaniem Państwa Polskiego, oraz że wysiłki uczestników tego ruchu w okresie wojny przyczyniły się w poważnej mierze do odzyskania Państwa Polskiego, wyraża hołd ofiarnej krwi polskiej przelanej na polach walki o niepodległość narodu polskiego.

II. Organizacyjne walne zebranie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie“ stwierdzając, że Państwo Polskie w ciągu pierwszego dziesięciolecia swego istnienia dokonało olbrzymiej pracy w zakresie kulturalnego i gospodarczego rozwoju oraz politycznego i militarnego zabezpieczenia niepodległości, wyraża przekonanie, że dalsze wysiłki winny być możliwie harmonijnie skierowane ku utrwaleniu podstaw bytu państwowego przez jak najdalej idące wyeliminowanie z życia państwowego pierwiastków destrukcyjnych i stępienie natężenia walk o władzę, przez podniesienie poziomu obyczajów politycznych, przez wprowadzenie w życie państwowe spokoju i poszanowania interesów Państwa.

Obie rezolucje przez aklamację uchwalono.

Następnie kol. Hełczyński odczytuje wniosek kol. Korybut-Woronieckiego: Przyjmując jako postulat 3 tezy wypowiedziane przez kol. Ulrycha, nowopowołane do życia Stowarzyszenie „Zarzewie“ stawia sobie za zadanie: 1) opracowanie historji dawnego ruchu „Zarzewia“, 2) moralno-polityczną i wychowawczą pracę nad odrodzeniem i podnoszeniem Rzeczypospolitej Polskiej, 3) opracowaniem metod tej pracy zajmie się nowowybrany Zarząd. Wniosek przez aklamację uchwalono.

Kol. Zdrojewski w imieniu prezydjum stawia wniosek wysłania depesz do Pana Prezydenta Rzplitej i do Marszałka Piłsudskiego, o następującej treści:

1. Pan Prezydent Rzeczypospolitej: Zebrani w dniu dzisiejszym uczestnicy ruchu niepodległościowego „Zarzewie“ przesyłają Panu Prezydentowi wyrazy czci i hołdu wraz z zapewnieniem, że jak przed wojną i w czasie wojny, tak i obecnie służyć będą polskiej racji stanu, pracując nad wzmożeniem potęgi wewnętrznej i odporności zewnętrznej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

2. Pan Marszałek Piłsudski: Zebrani w dniu dzisiejszym uczestnicy ruchu niepodległościowego „Zarzewie“, którzy przed i w czasie wojny współpracowali nad stworzeniem polskiej siły zbrojnej, którzy pod Twoją komendą walczyli o wolność i niepodległość Polski, przesyłają Tobie, Panie Marszałku, jako istotnemu wodzowi prac związanych z uzyskaniem, a dziś z utrwaleniem niepodległości, wyrazy hołdu i czci.

Wnioski przez aklamację przyjęto.

Kol. Waszkiewicz stawia wniosek przyjęcia przez walne zebranie statutu jako tymczasowego z tem, że Zarząd główny i Komisja rewizyjna będą urzędować rok, aż do następnego zjazdu, gdzie się załatwi sprawę statutu ostatecznie.

Wniosek został przyjęty przez aklamację.

Po przedstawieniu przez kol. Sasorskiego uchwał komisji matki, dokonano wyboru do władz Stowarzyszenia.

Do Zarządu głównego wybrano jako prezesa: kol. Kwiatkowskiego Eugenjusza, jako wiceprezesów: kol. Hełczyńskiego Bronisława i Sasorskiego Stanisława, jako członków z Warszawy: kol. Drewnowskiego Karola, Gajewskiego Wacława, Gnoińskiego Henryka, Góreckiego Romana, Jarockiego Piotra, Jaroszyńskiego Maurycego, Kazubskiego Leona, Rudzińskiego Stanisława, Rudzińskiego Stefana, Supińskiego Wiktora i Stebelskiego Adama, jako członków z prowincji: kol. Bigo Tadeusza, Dąbrowskiego Jana, Grażyńskiego Michała, Hillera Stanisława, Knichowieckiego Czesława, Waszkiewicza Ludwika i Wojciechowskiego Bronisława, jako zastępców: kol. Dagnana Stanisława, Dziewanowskiego Zygmunta, Sienkiewicza Andrzeja, Tomaszewskiego Aleksandra i Zdrojewskiego Eugenjusza.

Do Komisji rewizyjnej wybrano: kol. Bogusławskiego Aleksandra, Lisowskiego Henryka i Wojdalińskiego Ryszarda.

Do Sądu koleżeńskiego wybrano jako prezesa: kol. Czerwińskiego Sławomira, jako członków: Ducha Kazimierza, Rumuna Edwarda, Saloniego Tadeusza, Świętorzeckiego Stefana, Zawadzkiego Bolesława i Zielińskiego Marcina.

Kol. Fichna zawiadamia, że w godzinach popołudniowych bedą obradować dwie sekcje: organizacyjna i historyczna. Do sekcyj tych zaprasza następujących kolegów, których wybrano:

Do Sekcji organizacyjnej jako przewodniczącego: kol. Sasorskiego, jako członków: kol. Fichnę, Gajewskiego. Hełczyńskiego, Hillera, Jarockiego, Kazubskiego, Lutmana, Prymona, Saloniego, Sidorskiego i Świętorzeckiego.

Do Sekcji historycznej jako przewodniczącego: kol. Waszkiewicza, jako członków: Drewnowskiego, Gnoińskiego, Gnoińską, Kożuchowskiego, Rudzińskiego Stefana, Salingerównę, Stebelskiego, Supińskiego i Zacherta Konstantego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego kol. Fichna zamknął zjazd o godz. 14.

W godzinach popołudniowych obradowały sekcje powołane na walnem zebraniu. Po referacie kol. Jarockiego w sekcji organizacyjnej i kol. Rudzińskiego w sekcji historycznej, wywiązała się szeroka dyskusja, której wyniki zakomunikowane zostały zarządowi głównemu.

Wieczorem o godz. 8 odbyło się w sali Stow. Techników przyjęcie dla uczestników zjazdu i zaproszonych gości, w którem wzięło udział 85 osób. W zebraniu między innemi wzięli udział przedstawiciele „Filarecji", Związku Senjorów Młodzieży Narodowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. W czasie przyjęcia zabierali głos: kol. Łuczyński wzniósł toast na cześć Rzeczypospolitej, kol. Sasorski na cześć gości, przedstawicieli pokrewnych organizacji; nadto przemawiali: kol. Drozdowski w imieniu Związku Senjorów Młodzieży Narodowej i Młodzieży Demokratycznej, kol. Pomianowski w imieniu Filarecji, oraz przedstawiciel Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Nadto przemawiał kol. Ulrych, a kol. Sienkiewicz odczytał swój utwór drukowany w „Zarzewiu p. t. „Hymn młodości".

II. Z SEKCJI ORGANIZACYJNEJ.

Zarząd Główny Stowarzyszenia, w wykonaniu art. 3 i 36 statutu postanowił powołać do życia siedem oddziałów stowarzyszenia, które ze względów tradycyjnych nazywają się skupieniami.

Poszczególne skupienia obejmują następujące obszary:

1) warszawskie, obejmuje obszar m. st. Warszawy oraz województw: warszawskiego lubelskiego, wołyńskiego i kieleckiego z wyjątkiem Zagłębia Dąbrowskiego;

2) łódzkie, obejmuje obszar województwa łódzkiego.

3) wileńskie, obejmuje obszar województwa wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i poleskiego.

4) poznańskie, obejmuje obszar wojew. poznańskiego i pomorskiego.

5) krakowskie, obejmuje obszar wojew. krakowskiego.

6) lwowskie, obejmuje obszar wojew. lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

7) śląskie, obejmuje obszar wojew. śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

Skupienia przeważnie już się ukonstytuowały, wybierając zarządy i komisje rewizyjne. Należy zaznaczyć że skupienie warszawskie nie ma osobnego zarządu, gdyż zarządem jego w myśl statutu jest Komitet Wykonawczy Zarządu Głównego.

S k u p i e n i e ł ó d z k i e ukonstytuowało się w dniu 7-kwietnia. Zebranie zagaił delegat Zarządu Głównego kol. Dr. Bolesław Fichna, witając zebranych działaczy niepodległościowych serdecznemi wspomnieniami z minionych lat uciążliwej i znojnej pracy dla naszej niepodległości. Wznowiona działalność „Zarzewia" grupując dawnych swych członków, ma na celu również jak i ongiś intensywną pracę dla Państwa, dla wzmocnienia jego potęgi i znaczenia.

Następnie kol. Sidorski złożył obszerne sprawozdanie z walnego zjazdu, a kol. L. Waszkiewicz wygłosił referat ideowy. Referent rzucił charakterystykę dążeń niepodległościowych przed wielką wojną i wskazał, że stowarzyszenie b. Zarzewiaków, jako jedno z najliczniejszych w minionych walkach o niepodległość, winno obecnie stać się zarzewiem nowego ruchu, winno stać się związkiem polskiej racji stanu. Łodzianie w minionych walkach nie byli ostatni i nie będą nimi i teraz. Jak w 1914 r. ś. p. Jurek Szletyński pierwszy poprowadził oddział zbrojny, jak ś. p. Linke w listopadzie 1918 r., w dziejowym momencie powstania Polski, oddali swe życie za Jej wolność, tak i teraz winniśmy wykrzesać w sobie moc zapału i wiary w przyszłość, by poprowadzić łódzkie społeczeństwo do nowego życia w pracy dla Polski.

Następnie dokonano wyborów władz skupienia. Do zarządu weszli: przewodniczący kol. Dr. Bolesław Fichna, zastępca przewodniczącego kol. Seweryn Pfajfer, sekretarz kol. Eugenjusz Kukulak, zastępca sekretarza kol. Jan Gajewski, skarbnik kol. Irena Somorowska.

Do komisji rewizyjnej powołano kol. Z. Wilczyńską, Z. Lorentza, Petrykowskiego.

S k u p i e n i e w i l e ń s k i e, znajduje się jeszcze w stadjum organizowania. Delegatem Zarządu Głównego jest kol. Stanisław Hiller, Wilno, ul. Zakrętowa 23.

S k u p i e n i e p o z n a ń s k i e ukonstytuowało się w dniu 4-maja. Na zebraniu wygłoszono dwa referaty, a mianowicie kol. Jerzy Stam referat p. t. „Ruch niepodległościowy przed wojną światową na terenie b. dzielnicy pruskiej", i kol. Ryszard Goebel referat p. t. „Podstawy ideowe ruchu zarzewiackiego".

W dyskusji nad referatami omówiono sprawę pracy nad historją ruchu zarzewiackiego, oraz program przyszłej działalności skupienia.

W skład zarządu skupienia weszli: przewodniczący kol. Cz. Knichowiecki, członkowie kol. Dr. Stanisław Łaguna, Jerzy Stam, R. W. Goebel, M. Chmielewski, Dr. Eugenjusz Czaykowski. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: kol. Kopczyński, J. Mecweldowski, Dr. T. Skalski poczem uchwalono nast. rezolucję:

1) Walne zebranie organizacyjne Skupienia poznańskiego Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie" wyraża najgłębsze zadowolenie, że na nowo we wspólnej organizacji znaleźli się członkowie b. Drużyn Strzeleckich z przed wojny ze wszystkich trzech byłych zaborów, mogąc obecnie nadal pracować w wspólnych ramach, służąc polskiej racji stanu.

2) Walne zebranie organizacyjne skupienia poznańskiego Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie", stwierdza, że dzisiejsze natężenie walk wewnętrznych o władzę i niebezpieczny brak poszanowania interesów młodego jeszcze państwa, należy zwalczać krzewieniem myśli polskiej racji stanu.

S k u p i e n i e k r a k o w s k i e ukonstytuowało się w dniu 31-marca. Wybrano zarząd w składzie następującym: przewodniczący kol. Tadeusz Kupczyński, zast. przew. kol. Jan Rzepecki, członkowie kol. Dr. Zdzisław Malkiewicz i kol. Górszczykowa.

S k u p i e n i e l w o w s k i e nie zostało formalnie ukonstytuowane, praca organizacyjna jest tam jednak daleko posunięta. Na pierwszem zebraniu Zarzewiaków dnia 17 marca ukonstytuowano komitet organizacyjny z kol. Dr. Bigo jako przewodniczącym i kol. Dr. Zierhoferem, jako zastępcą przewodniczącego. Postanowiono w połowie września urządzić we Lwowie zjazd Zarzewiaków z Małopolski Wschodniej. Następnie zebrania poświęcone były omawianiu i rozdziałowi referatów na zjazd. Zebrania komitetu odbywają się stale co dwa tygodnie.

S k u p i e n i e ś l ą s k i e ukonstytuowało się dnia 7 marca. Do zarządu weszli: przewodniczący kol. Edward Rumun, zast. przewodniczącego kol. Dr. Zygmunt Robel, sekretarz kol. Stefan Cwojdziński, skarbnik kol. Stanisław Warcholik i kol. Dr. Roman Lutman.

III. STAŁY KOMITET WSPÓŁDZIAŁANIA UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO.

Wkrótce po ukonstytuowaniu się stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie“ powstała myśl nawiązania bliższego i stałego kontaktu pomiędzy niem a organizacjami o analogicznym charakterze, a mianowicie „Związkiem Filaretów“, Związkiem Senjorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych. Parła w tym kierunku przedewszystkiem pokrewna wszystkim trzem organizacjom przeszłość. Członkowie ich, zgrupowani w okresie przedwojennym w trzech analogicznych organizacjach młodzieży i w powołanych przez nie do życia organizacjach wojskowych, stanowili — mimo pewnych różnic w programach i metodach działania — jeden wspólny obóz niepodległościowy. Wspólnie toczone boje zadzierzgnęły między nimi węzły jeszcze ściślejszego braterstwa broni, zacierając jeszcze bardziej różnice programowe. To te wskrzeszenie zawieszonej przez długie lata działalności organizacyjnej wysunęło jako postulat zarówno rozumowy, jak uczuciowy nawiązanie współpracy i współdziałania we wszystkich tych sprawach, w których poglądy wszystkich trzech organizacyj będą zbieżne. Dla realizacji tej współpracy powołany został do życia „Stały Komitet współdziałania uczestników ruchu niepodległościowego“, do którego weszło po 3 przedstawicieli z każdej organizacji. Analogiczne komitety mają być tworzone we wszystkich środowiskach prowincjonalnych, w których czynne są skupienia poszczególnych organizacyj.

Staraniem Komitetu organizowane będą wspólne zebrania dyskusyjne, z których pierwsze odbyło się dn. 14 czerwca b. r. z przemówieniem kol. Romana Starzyńskiego p. t. „Wspólna praca organizacyj niepodległościowych młodzieży przed wojną i podczas wojny“, prezesa Stanisława Bukowieckiego p. t. „Czynniki siły i potęgi państwa“, kol. Stanisława Sasorskiego p. t. „Jednostka a państwo“. Po referatach odbyła się na gruncie towarzyskim wymiana zdań. Zebranie zacieśniło stosunki między bratniemi organizacjami i utrwaliło przekonanie o możności i potrzebie wspólnej pracy organizacyj.

Celem dania wyrazu pracom ideowym i historycznym Stowarzyszenia uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie“, Zarząd Główny postanowił powołać do życia organ Stowarzyszenia i oparł go na dodatkowych wpłatach i ofiarach członków. Dzięki tym ofiarom oddajemy pierwszy numer do rąk czytelników i prosimy o dalsze nadsyłanie wpłat na fundusz prasowy, aby można było kontynuować wydawnictwo. **Wpłaty te, jak również opłaty na poczet prenumeraty należy wnosić na konto czekowe P. K. O. Nr. 22190.**

Adres Redakcji i Administracji „Zarzewie“: Warszawa, Kopernika 18. Tel. 19-24.

Cena egzemplarza 2 zł.

WYDAWCA: STOW. UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO „ZARZEWIE“.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KONSTANTY ZACHERT.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul Ciasna 5 (przy Ś-to Jerskiej. Telefon 91-03.